



działa nieprzerwanie od 1929 r.

Przedstawicielstwo w Wilnie:
Palangos 1/10-16, 2001 Wilno
tel./fax: 370-2-611541, 223844

ZNAD WILNI



Rok IX, nr 15 (220)

Wilno, 1 - 15 sierpnia 1998

cena 1 Lt (1zł., indeks 383678)

POLSKIE LINIE LOTNICZE - POLISH AIRLINES

LOT

**Dogodne połączenia
z Wilna
przez Warszawę do:**
Aten,
New Yorku,
Chicago,
Los Angeles,
Pekinu,
Istambułu,
Tel Awiwu
Wilno, tel. 73 90 20

W numerze:

X-lecie	
„Rozmów Wileńskich”	106
Galeria — aktualności	2
Litwini za granicą	2
VII Szkoła Letnia	4
D.Beavois o Mickiewiczu	5
Ulice dawnego Wilna	6
Poezja Henryka Szyllina	6
Mazury z bliska	7
Felietony „Znad Wilni”	8



Wilenska w okolicach Góry Trzykrzyskiej w Wilnie

Fot. Bronisława Kondratowicz

Z tygodnia na tydzień

- ❖ W uroczystym zamknięciu międzynarodowych ćwiczeń wojskowych „Baltic Challenge '98” 25 lipca w Kłajpedzie uczestniczyli Aleksander Kwaśniewski, Valdas Adamkus, Lennart Meri i Guntis Ulmanis. Wzięło w nich udział 5 tys. żołnierzy z 10 krajów europejskich i USA.
- ❖ Na Litwie gościł członek Komisji Europejskiej Hans van den Broek. Podczas spotkań z przywódcami Litwy, pozytywnie oceniając dokonane przygotowania w kraju na drodze do UE, wymienił również dodatkowy warunek Komisji — zamknięcie Ignalińskiej Siłowni Atomowej.
- ❖ Poparcie Litwie w ramach integracji europejskiej zapewnił również Klaus Kinkel podczas wizyty oficjalnej w Wilnie.
- ❖ MSZ Litwy wręczyło notę ambasadzie Republiki Łotewskiej z powodu wiecu łotewskich ekologów w Rydze przeciwko budowie terminalu naftowego w Butibgē. Podczas tej akcji m.in. spalono flagę litewską.
- ❖ Goszczący w Wilnie główny rabin Izraela — Izrael Meir Lau interesował się ochroną żydowskiej spuścizny kulturowej na Litwie. Osobny temat rozmów z prezydentem stanowiły tory — księgi religijne, obecnie przechowywane w Bibliotece Narodowej im. M.Mażydyasa.
- ❖ W Wilnie odbywał się II Zjazd Białorusinów Krajów Morza Bałtyckiego, skierowany w dużej mierze przeciwko reżimowi Aleksandra Łukaszenko. Wzięła w nim udział tylko część białoruskich organizacji, działających na Litwie. Wielu Białorusinów zrezygnowało z imprezy w intencji dobrych stosunków z rządem RB.
- ❖ Projekt reformy administracyjnej wywołuje niepokój wśród polskiej ludności Wileńszczyzny. Przewiduje ona likwidację samorządu rejonu wileńskiego i utworzenie samorządów — w Niemenczynie i Kowalcukach, przy tym część rejonu znalazłaby się w gestii samorządów Jewia i Giedrojė, w których dominuje ludność litewska.
- ❖ Valdas Adamkus, wnosząc swoje poprawki, zwrócił Sejmowi na ponowne rozpatrzenie projektu ustawy o podatku dochodowym od osób fizycznych.
- ❖ Do 2 września potrwa drugi etap prywatyzacji Państwowego Banku Rolnego. Wśród nabywców, którzy zgłosili się do Ministerstwa Finansów, jest polski Bank Handlowy.
- ❖ Czasopismo „Vaidas” ogłosiło dwudziestkę najbardziej wpływowych osób na Litwie. Na czele znaleźli się — Bronisłavas Lubys — prezes Konfederacji Przemysłowców Litwy, Jelena Leontjewa — doradca prezydenta, dyrektor Instytutu Wolnego Rynku i Giedrius Vainauskas — redaktor naczelny dziennika „Lietuvos rytas”.
- ❖ Drugi rok z rzędu na wypoczynku w Połdże przebywał Alfred Tyszkiewicz z żoną Urszulą, syn Feliksa Tyszkiewicza, ostatniego gospodarza pałacu w Połdże i parku nadmorskiego. 85-letni A.Tyszkiewicz mieszka w Warszawie.
- ❖ 26 lipca rozpoczął się Festiwal Trocki, który co roku ma odbywać się w miejscowym zamku. Podczas otwarcia widzowie mogli podziwiać Rosyjski Balet Imperatorski Maji Plisieckiej. Znana baletnica, honorowa obywatelka RL, była jednym z inicjatorów zorganizowania tego festiwalu.
- ❖ W Birsztanach stanął pomnik Witolda Wielkiego dłuta Gediminas Jakūbonisa.

**10-lecie „Rozmów Wileńskich”
KRONIKA NASZEJ OBECNOŚCI**

Romuald Mieczkowski

Po raz pierwszy magazyn polski w Telewizji Litewskiej ukazał się 7 sierpnia 1988 roku. Nazywał się „Panorama Tygodnia” i trwał pół godziny. Obok istniała audycja o takim samym tytule, lecz o innej zawartości w języku rosyjskim. Obydwa magazyny należały do Naczelnej Redakcji Dzienników, tworzących po dzień dzisiejszy program informacyjny „Panorama”.

Trudno było rozstać się z Radiem

Rola organizatora przedsięwzięcia wypadła mnie. Nie trzeba chyba wyjaśniać, iż magazyn w języku polskim mógł powstać tylko na fali coraz szerszych przemian. Aczkolwiek interesował mnie zawsze film i miałem pewne umiejętności filmowania amatorskiego, to w tamtym czasie związany byłem z audycją w języku polskim Radia Litewskiego.

Trudno było się rozstać z tym, co lubili ludzie i czego byłem współtwórcą. Choć program miał 30 minut, to upływał wartko — jak na tamte czasy, z wykorzystaniem żywych form, takich jak reportaże, wywiady, rozmowa w studiu. Nie mogło obejść się bez 3-4 tego typu pozycji dziennie. Udało się utworzyć wspólny zespół radiowców — namówiłem do pracy w Radiu śp. Władysława Strumiłłę, Wojciecha Piotrowicza, Józefa Paszkiewicza, wcześniej już pracowały Barbara Mintautienė (Wolańska), przedwcześnie zmarła Krystyna Narkiewicz, Krystyna Jurewicz. Z audycją współpracowali świetni fachowcy w różnych dziedzinach. Rozumiałem zespół, a zespół — to odczuwałem — rozumiał mnie. I to dawało cięszą nas wszystkich wyniki. Śmiem twierdzić, iż właśnie wtedy audycja przeżywała swe apogeum i nawet dzisiaj w radiu trudno o taką jakość — panuje wielki kryzys na wspomniane gatunki. Myślę, że temat audycji polskich w Wilnie w latach powojennych wymaga szerszego opracowania, co najmniej pracy magisterskiej.

Na fali odrodzenia

Zostawiłem ukształtowany zespół i zacząłem pracować nad koncepcją nowego programu TV, „wymyślać” nazwy rubryk. Musiałem się rozejrzeć za pomocnikami. Przysłałem na Wojciechu Karkucie, absolwencie polonistyki wileńskiej, przybył z Lwowa. Pamiętam przyjemne podniecenie przed emisją pierwszych programów, entuzjazm widzów, lawinę listów. Jakim wzięciem cieszyły się takie rubryki, jak „Drogą odrodzenia”, „Znasz li ten kraj”, „Spacerkiem po mieście”, „Renesans wia-

ry”, „Wzorowa zagroda”, „Okienko z piosenką”, „W lirycznym nastroju”! Polska „Panorama Tygodnia” emitowana była w bardzo dogodnym czasie — w niedzielne popołudnia (ok. godziny 16). Każdorazowo przysyłałem anons do „Czerwonego Sztandaru” (późniejszego „Kuriera Wileńskiego”), gdzie w specjalnej rubryczce sygnalizowane były ciekawsze pozycje. Istniał oddzielny dział audycji, zaś przynależność do Redakcji Dzienników pozwalała korzystać z jej operatywności.

Wraz z samostanowieniem niepodległości realizatorzy magazynu przeszli drogę, jaką przeszła Telewizja Litewska. Drogę wielkiej aktywności w rozbudzeniu idei odrodzenia, wyrzucenia na bruk przez żołnierzy radzieckich i ponad rok pracy w pomieszczeniach zastępczych przy Sejmie RL. Tylko jedna emisja „Panoramy Tygodnia” nie ukazała się w eterze — przygotowana na niedzielę, 13 stycznia 1991 roku. Magazyn uległ zniszczeniu, jak inne ważne materiały, stanowiące nasze archiwum.

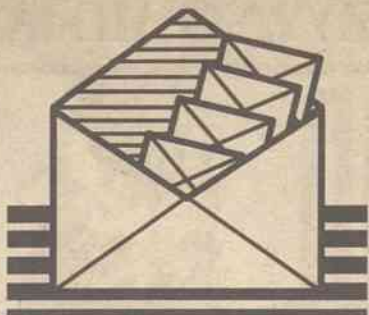
W pianie przemian

Zanim to nastąpiło, polską redakcję nie ominęło ogólne wrzenie wraz z pianą, jaka towarzyszyła przemianom ustrojowym. Zachowałem część listów od działaczy „Vilniji”, którzy dążyli do „oczyszczenia narodowego eteru”, likwidacji magazynu, ewentualnie — jak określił jeden z nich — do utworzenia programu polskiego, realizowanego przez Litwinów, znających polski.

Jakie były zarzuty? Poczynając od pisowni nazwisk i miejscowości (ciągi dostawało się za powiedzenie „Wilno”, „Soleczniki” itp.), kończąc na momentach „politycznych”. Wystarczyło, żeby padło nazwisko Piłsudski, a już skandal gotowy. Członków „Vilniji” denerwowała rubryka, opowiadająca o zabytkach wileńskich, nie mówiąc już o rozmowach z działaczami Związku Polaków, innych organizacji społecznych.

Nasilenie takich nastrojów doprowadziło do przeprowadzenia spektakularnego zebrania członków Zarządu Rady Radia i Telewizji z udziałem „sił ze strony”, działaczy, znanych z antypolskich pozycji, takich jak Izidorius Simelionis i jego koledzy.

Zaimprovizowano coś w rodzaju „sądu”. Działacze mówili o zgubnych wpływach polonizacji, poczynając od czasów Jagiły, a kończąc dniem dzisiejszym. Okazało się wreszcie, że wszystkiemu temu sprzyja polska „Panorama”
(Dokończenie na str. 3)



80-lecie Lotnictwa Polskiego
Z inicjatywy Stowarzyszenia Lotników Polskich w Wielkiej Brytanii już po raz drugi w naszym kraju odbędzie się w dniach 27-31 sierpnia 1998 roku — Światowy Zjazd Lotników Polskich.

Główne uroczystości odbędą się w Warszawie i Dęblinie, w których przewiduje się udział ponad 800 lotników z całego świata.

W dniu Święta Lotnictwa (28 lipca) na Polu Mokotowskim z udziałem najwyższych władz Rzeczypospolitej, ambasadorów i attache państw koalicji antyhitlerowskiej, przedstawicieli organizacji politycznych, społecznych, zawodowych, kościółów i związków wyznaniowych, władz i społeczeństwa Warszawy, zostanie wmurowany kamień węgielny pod Pomnik Poległych Lotników w latach 1939-1945. Wicem prezydentem odbędzie się jubileuszowa uroczystość w Teatrze Muzycznym „Roma” z programem artystycznym w wykonaniu Reprezentacyjnego Zespołu Artystycznego Wojska Polskiego.

W organizowanych z tej okazji Międzynarodowych Pokazach Lotniczych „Air show Dęblin '98” (29-30) wezmą udział wybitni piloci z USA, Rosji, Wielkiej Brytanii, Francji, Niemiec, Włoch, Holandii, Hiszpanii, Czech, Słowacji, Szwecji i Ukrainy na najnowocześniejszych samolotach, w układach grupowych i indywidualnych. Nie zabraknie wspaniałych chwil z udziałem polskich pilotów wojskowych i cywilnych.

Producenci i użytkownicy polscy oraz zagraniczni zaprezentują na wystawie naziemnej bogaty zestaw samolotów wojskowych i cywilnych. Air show Dęblin '98 będzie także dobrym momentem do promowania firm ważnych dla rozwoju polskiego lotnictwa.

Zjazdowi będzie patronował uzgodniony z władzami Stowarzyszenia Lotników Polskich w Wielkiej Brytanii, Stowarzyszenia Lotników Polskich w kraju, Stowarzyszenia Seniorów Lotnictwa Wojskowego RP; Radą Seniorów Lotnictwa oraz Dowództwem Wojsk Lotniczych i Obrony Powietrznej — Komitet honorowy.

Nad całością obchodów 80-lecia Lotnictwa Polskiego Honorowy Patronat przyjął Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Aleksander Kwaśniewski.

Biuro Organizacyjne Obchodów 80-lecia Lotnictwa Polskiego
Adres: Dowództwo WL i OP, 00-912 Warszawa 69, skr.poczt. 51
tel. 251707, tel./fax wojsk. (6) 825435, 8255329.

Jestem starą, samotną emerytką. Dziesięć lat temu jeszcze mogłam prenumerować wszystko, co było drukowane po polsku. Teraz mnie nie stać na to. Po otrzymaniu emerytury 269 litów, stać tylko na opłatę mieszkania i jakieś tam przeżycie. Więć proszę wyobrazić mi radość, gdy otrzymałam gratisowo pierwszy numer gazety „Znad Wilii”, tej wspaniałej gazety. A taka rubryka, jak Vilniana, to naprawdę encyklopedia wiedzy o mieście. Zresztą wszystko jest ciekawe. Dlatego dziękuję z całego serca p. Mieczkowskiemu, Konsulowi i tym wszystkim, którzy przyczynili się do prenumeraty, także tej sympatycznej paniencie, która przyjęła naszą prośbę. Najserdeczniejsze Bóg zapłać. Dziękuję w imieniu własnym i przyjaciółki.

Zofia Urbanowicz
Franciszka Tarańczuk
Wilno

Czasopismo dochodzi do Argentyny dosyć regularnie, dlatego chętnie przedłużam prenumeratę „Znad Wilii”. Z niecierpliwością oczekuję każdego nowego numeru. Podziwiam Państwa ogromny wysiłek w redagowaniu wydania, utrzymywania go na takim poziomie! Mam nadzieję, że wszystko u Państwa idzie po Ich myśli i życie przebiega normalnym trybem.

Łączę wyrazy głębokiego szacunku, wraz z serdecznymi pozdrowieniami.

Szczerze oddany
Zbigniew Lutyk
Mendoza, Argentyna

2 ZNAD WILII 1998.08.01 - 15

Rodzinna wystawa

Galeria



Eduardas Urbonavičius z córką Saulė i wnukami, dalej zięć i żona artysty
Fot. Marian Paluszkiwicz

W Polskiej Galerii Artystycznej trwa wystawa malarstwa olejnego i akwareli Eduardasa Urbonavičiusa oraz jego córki Saulė Urbonavičiūtė-Beinonienė. Prezentują oni dorobek w większości najnowszy, pochodzący z roku bieżącego.

Eduardas Urbonavičius urodził się w 1931 r. Jeszcze jako uczeń gimnazjum został wywieziony na Syberię. W 1961 r. ukończył Wydział Malarstwa Wileńskiego Instytutu Sztuki. Jest członkiem Związku Plastyków Litwy. Uczestniczył w wielu wystawach w kraju i za granicą. Przed sześcioma laty założył grupę akwarelistów AQVA 12 i jest jej liderem.

Córka Saulė poszła w ślady ojca. Najpierw ukończyła gimnazjum artystyczne im. M.K.Ciurlionisa, następnie Akademię Sztuk Pięknych w Wilnie. Jest członkiem grupy AQVA 12 oraz należy do Towarzystwa Kobiet Malarek.

Zainteresowania malarskie ojca i córki w znacznym stopniu krzyżują się. Świadczy o tym przynależność do określonego grona artystów, obierana technika malarstwa. Różni zaś ich tematyka prac. Eduardas Urbonavičius poza tym, że przenosi na płótno багаż swoich doświadczeń, najchętniej maluje Wilno oraz zastanawia się ostatnio nad Biblią. Saulė zaś przede wszystkim interesuje tematyka kobieca. W akwarelach i na obrazach olejnych próbuje oddawać uczucia związane z miłością, macierzyństwem. W łagodnej tonacji kontempluje również przyrodę.

Podczas otwarcia zgrupowali się stali bywalcy galerii oraz przyjaciele artystów. Obecni byli m.in. konsul generalny RP w Wilnie Mieczysław Jackiewicz, dyrektor Instytutu Polskiego Ryszard Badoń. Pod adresem plastyków padło wiele miłych słów.

metody i przepisy przekazywane od wieków. Prace są wykonane na autentycznych pergaminach i vellum, preparowanych ze skór cielęcych, kozich i baranich. Oprócz zamówień i dzieł o ogólnym charakterze, obecnie przygotowujemy kolekcję pt. „Klejnoty literatury światowej w wykonaniu Scriptorium Benedictine Art of Chocago”, zapisane w podstawowych językach świata. Inny projekt w trakcie wykonania nosi nazwę „Kamienie miłowe historii świata”. Opracowaliśmy także wersję Ewangelii Świętego Jana w ponad dwudziestu językach”.

Wystawa będzie czynna dwa tygodnie. Galeria pracuje codziennie, w godz. 11-19.
Teresa Dalecka



Jedna z iluminacji artysty Jana Wołkowskiego

Pomoc rodakom na Wschodzie

Dziś nie ma na świecie krajów „czystych” etnicznie. Nasi sąsiedzi często są innej narodowości, a nasi rodacy — rozsiadani po wszystkich kontynentach. Półtora miliona Litwinów również mieszka poza granicami Litwy, z czego wynika, że każdy trzeci jest poza krajem.

Alfonas Augulis, prezes Towarzystwa Wspierania Litwinów za Granicą, mówi:

— Najwięcej, bo milion, mieszka w Stanach Zjednoczonych Ameryki. Na drugiej pozycji jest Rosja z ponad 180 tysiącami naszych rodaków. Na dalszych pozycjach uplasowały się Kanada, Łotwa, Polska.

Pytam mego rozmówcę o cele Towarzystwa. Alfonso Augulis zaznacza, że jest ich kilka: pomóc Litwinom zamieszkałym poza krajem zachować swą tożsamość narodową; pomóc im tam, w miejscu zamieszkania i gdy chcą powrócić do Macierzy. Przychodzą tu, do siedziby Towarzystwa, jak do domu. Proszą o skontaktowanie z archiwum, odnalezienie rodziny, dokumenty potwierdzające prawo własności do gruntów, wyjaśnienie kwestii związanych z przywróceniem obywatelstwa.

Jednakże najściślejsze kontakty Towarzystwo utrzymuje z rodakami zamieszkałymi na Wschodzie — w republikach byłego ZSRR. Na przykład — z Ukrainą. Niedawno strona litewska pomogła Litwinom zamieszkałym w tej republice zorganizować ich święto w Kijowie. Wilno sfinansowało wyjazd do Kijowa zespołu ludowego „Atžalynas”, włączyło się do zorganizowania obrzędu nocy świętojańskiej. Nad Dnieprem mieszka 18 tysięcy Litwinów.

Mój rozmówca był ambasadorem Republiki Litewskiej na Białorusi. Nawiasem mówiąc, jest on także długoletnim prezesem „Klubu Gierwiackiego”, który to nosi nazwę od białoruskiej miejscowości Gierwiaty, zamieszkałej dotąd w wielkim stopniu przez Litwinów. Podobnie jak Widze, Pielasa. Są wieś koło Radunia, czy Grodna, w których ludzie rozmawiają po litewsku.

— Obecnie na sąsiedniej Białorusi mieszka ponad 30 tysięcy Litwinów, choć oficjalna statystyka liczbę opiewa tylko na 7,5 tysiąca. Natomiast gdy byłem ambasadorem Litwy na Białorusi, widziałem dokument, że na Białorusi mieszka 300 tysięcy osób pochodzenia litewskiego. Nie wiem, na jakiej podstawie tu określano — być może — chodzi w ogóle o pochodzenie z terenów Litwy — mówi A.Augulis.

Z wyjątkowej liczebności litewskiej grupy etnicznej na Białorusi wynikają również specyficzne potrzeby tej społeczności. Historia obydwu narodów złożyła się tak, że miały one zawsze trwałe więzi z Litwą i Wilnem. Mój rozmówca twierdzi, że w czasach sowieckich codziennie do pobliskiego Wilna autobusami i pociągami przyjeżdżały dziesiątki tysięcy robotników na prace w stołecznych przedsiębiorstwach.

Gdy Litwa i Białoruś odbudowały swoją państwowość, granice, które stały się elementem suwerenności krajów, jednocześnie przerwały dawne związki kulturalne, ekonomiczne, naukowe. Szczególnie odczuła to litewska mniejszość narodowa.

— W Gierwiatach, Pielasie ludzie prosili, żeby otworzyć tam litewskie szkoły. Wówczas oficjalne władze białoruskie odpowiedziały odmownie, motywując to brakiem pomieszczeń.

Dlatego w 1987 roku założyliśmy „Klub Gierwiacki”, zarejestrowany na Białorusi. Zaczęliśmy czynić starania, aby zbudować centra kultury w Gierwiatach i Pielasie. Zostały zbudowane litewskojęzyczne szkoły w Rymdziunach, Pielasie. Natomiast centrum kultury w Gierwiatach jest jeszcze nie zakończone — kontynuuję mój rozmówca.

Życie powoli normalizuje się. Układają się stosunki pomiędzy ludźmi. Weźmy chociażby Gierwiaty. Dotąd zdarzały się tam kłótnie, aż do miejscowej parafii przysłano księdza Leona i Niestiuka. W tym roku pięknie minął odpust; ksiądz ma mszę po łacinie, a także w języku polskim, litewskim i białoruskim, a parafianie są zadowoleni. Zresztą, byli w Gierwiatach rów-



Nijolė Zelwinger z mężem

Rozmowa z Nijolė Zelwinder, przewodniczącą Wspólnoty Litwinów z Detroit i okolic (Detroito apylinkės Lietuvių bendruomenė) — Proszę powiedzieć, skąd Pani pochodzi?

— Pochodzę z Trok. W Stanach Zjednoczonych znalazłam się w roku 1959. Dziadkowie Mamy mieszkali jakiś czas w Polsce, ale mój ojciec postanowił udać się do Ameryki. Do momentu wyjazdu około trzech lat mieszkałam w Polsce. Możliwe, że na stare lata wrócę na Litwę.

— Przewodniczą Pani wspólnocie Litwinów w Detroit...
— W tym mieście i jego okolicach mieszka 5 tys. Litwinów. Mamy tam sobotnią szkołę-gimnazjum, gdzie nauka odbywa się w języku litewskim. Działają też prężnie zespoły ludowe dzieci, młodzieży i osób starszych. Litwini w tej części Stanów Zjednoczonych, podobnie zresztą jak i w innych, stanowią bardzo zwartą grupę. Dają m.in. do nieasymilowania się, nie zawierają mieszanych związków małżeńskich. Dba o to przede

wszystkim starsze pokolenie, starające się zachować litewskość.
— Jaki jest status społeczny Litwinów w Stanach Zjednoczonych?
— W większości Litwini w Ameryce należą do klasy średniej. Są też osoby zamożne. W pierwszym przypadku najczęściej to rodzice, w drugim — ich dzieci. Warto odnotowania jest to, że prawie wszyscy mają wyższe wykształcenie. Ostatnio zauważalny jest napływ młodych ludzi z Litwy w Chicago. Startując z niskiego pułapu starają się oni zdobyć wyższy status materialny i społeczny. Nie sądzę jednak, żeby dużo młodzieży chciało wyjeżdżać z Litwy. Według mnie, Litwini są bardzo przywiązani do swojej ziemi.

— Jakie są kontakty Litwinów z Detroit z Krajem?
— Byliśmy bardzo zaangażowani w odzyskanie niepodległości przez Litwę. Przed 1991 r. przyjeżdżały do Detroit grupy etniczne. Byli tutaj też dygnitarze, m.in. Landsbergis, Vagnorius, Saudargas, Ozolas. Przy Sejmie RL działa komisja naszej wspólnoty do spraw współpracy z Ministerstwem Kultury, z Ministerstwem Oświaty, do spraw kontaktów między Litwinami na Zachodzie z Litwą. Staramy się zastrzec tę różnicę. Jesteśmy Litwinami poza granicami Litwy, ale chcemy, żebyśmy stanowili jedność.

Rozmawiała: Teresa Dalecka

Litwini za granicą

— Jaki jest status społeczny Litwinów w Stanach Zjednoczonych?
— W większości Litwini w Ameryce należą do klasy średniej. Są też osoby zamożne. W pierwszym przypadku najczęściej to rodzice, w drugim — ich dzieci. Warto odnotowania jest to, że prawie wszyscy mają wyższe wykształcenie. Ostatnio zauważalny jest napływ młodych ludzi z Litwy w Chicago. Startując z niskiego pułapu starają się oni zdobyć wyższy status materialny i społeczny. Nie sądzę jednak, żeby dużo młodzieży chciało wyjeżdżać z Litwy. Według mnie, Litwini są bardzo przywiązani do swojej ziemi.

— Jakie są kontakty Litwinów z Detroit z Krajem?
— Byliśmy bardzo zaangażowani w odzyskanie niepodległości przez Litwę. Przed 1991 r. przyjeżdżały do Detroit grupy etniczne. Byli tutaj też dygnitarze, m.in. Landsbergis, Vagnorius, Saudargas, Ozolas. Przy Sejmie RL działa komisja naszej wspólnoty do spraw współpracy z Ministerstwem Kultury, z Ministerstwem Oświaty, do spraw kontaktów między Litwinami na Zachodzie z Litwą. Staramy się zastrzec tę różnicę. Jesteśmy Litwinami poza granicami Litwy, ale chcemy, żebyśmy stanowili jedność.

Rozmawiała: Teresa Dalecka

Rozmawiała: Teresa Dalecka

Rozmawiała: Teresa Dalecka

Rozmawiała: Teresa Dalecka

Rozmawiała: Teresa Dalecka

Rozmawiała: Teresa Dalecka

Rozmawiała: Teresa Dalecka

Rozmawiała: Teresa Dalecka

Rozmawiała: Teresa Dalecka

Rozmawiała: Teresa Dalecka

Rozmawiała: Teresa Dalecka

Rozmawiała: Teresa Dalecka

Rozmawiała: Teresa Dalecka

(Początek na str. 1)

rama Tygodnia"! Propozycja więc padła niedwuznaczna: kierownika zwolnić, zaś program zreformować... Zachowałem dokładny opis tego „spektaklu”.

Czasy były takie, że sala przyjęła takie *verbum* w milczeniu. Nie znalazło się osoby, która publicznie wzięła by w obronę redaktorów audycji mniejszościowej! Tylko potem, po zebraniu, łapali mnie w korytarzu koledzy z innych redakcji, by usprawiedliwić swoje milczenie. Bolało to, bo robiłem wszystko, żeby popierać dążenia niepodległościowe. Zresztą pozycja ta była klarowna i z tego powodu, że bardzo wyraźnie zająłem stanowisko jako redaktor naczelny „Znad Wilii”, współpracując to pismo z Czesławem Okiryczem.

Po wystosowaniu oświadczenia, urlopie i wyczekaniu, aż nieco opadnie piana, przystąpiłem do pracy. Opanowałem obsługę kamery, by nie być narażonym na donosy, iż zmuszam np. operatora do filmowania tego, co „goździ w jego uczucia narodowe”. Kiedy dziś to wspominam, trudno uwierzyć, że coś takiego było!

Po 13 stycznia 1991 roku

Jak wielu ludzi, byłem świadkiem najdramatyczniejszych wydarzeń. Trudno byłoby tego nie widzieć, pracując w Telewizji i mieszkając wtedy niedaleko Wieży TV, na którą był przypuszczony atak czołgów. Jest to temat, potrzebujący więcej czasu na omówienie, gdyż wtedy jak przez powiększające szkło zarysowały się postawy ludzkie (ktoś „zachorował”, ktoś „musiał” wyjechać i to z rodziną...).

Już następnego dnia zebrali się dziennikarze przy okupowanym przez siły reżimowe gmachu Radia i Telewizji. Podjęta została decyzja pracy na zastępczych mocach, z nadajnika zamontowanego przy Sejmie RL. Z ówczesnym dyrektorem programowym Pranasem Morkusem dokonaliśmy zmiany nazwy na „Rozmowy Wileńskie”. Uzyskały one wtedy objętość 1 godziny, nadal nadawano je w niedzielę. Pojawiła się możliwość dodatkowej emisji — każdego dnia w objętości 10-15 minut wieczorem, ok. godz. 19 nadawano programy informacyjne, które nazywałem „Studio Polskie”. Zwiększyła się znacznie objętość audycji, wobec tego wystąpiłem z propozycją, ażeby zatrudnić jeszcze Wojciecha Piotrowicza. Przystąpił do pracy w lipcu 1991 roku.

Ten okres wspominam z największym wzruszeniem. Praca na żywo, często bez jakichś przygotowań, prób, w sposób niemal „partyzancki” wykazała, kto jest dziennikarzem, a kto — nie. Wówczas to nastąpiła pierwsza naturalna selekcja pracowników. Nie patrząc na to, że tamtych audycjom brakowało „szlif”, były one robione na wysokim poziomie i z wielkim zaangażowaniem. Ponadto ten nastrój! Wchodziło się do studia zaaranżowanego w Sejmie, którego bronili uzbrojeni żołnierze, w przejściach — zasłony z workami piasku... Czyniące w czasie nocnych powrotów niebezpieczeństwa — zdarzały się wypadki ostrzelania...

Wśród ludzi, którzy od początku stale pracowali nad magazynem, należy wyróżnić reżysera Zannę Petruskevičūtę. Zyla ona programem, an-



Po zrealizowaniu nagrania w studiu. Gość programu — dziennikarka Lucyna Dowdo z Romualdem Mieczkowskim i Wojciechem Karkutem. 1991

10-lecie „Rozmów Wileńskich”

KRONIKA NASZEJ OBECNOŚCI

gażując się aktywnie do rozwiązania problemów, z jakimi stykaliśmy się w toku realizacji. Pracowniczka o bogatym doświadczeniu, zrobiła dla magazynu wiele. Rozstaliśmy się z nią jak przyjaciele, kiedy „Rozmowy Wileńskie” przeniesiono do innej redakcji.

Mniej programów po polsku

Po puczu Janajewa — a okres ten określam umownie, chodzi o moment, kiedy znikły groźby ze strony imperium, z wycofaniem się ostatniego żołnierza radzieckiego — audycje polskie zaczęły stawać się krótsze. Zniesiono codzienne programy informacyjne, Magazyn skrócono znowu do pół godziny, a nierzadko do 15-20 minut, przerzucając go na różne godziny i dni tygodnia, aż ostatnio pozostał we wtorki (z powtórzeniem czasem we środy rano), o ile go nie wypiera jakiś inny, „ważniejszy” program. Utworzoną redakcją programów mniejszości narodowych „Santarvė” w sposób amatorski i wyjątkowo nieudolny kierowała Lubow Cziornaja. W redakcji tej pojawili się przypadkowi ludzie, magazyn polski stracił swą samodzielność i zaczął ponosić straty.

Dziś podział administracyjny pozostał ten sam — magazyny mniejszościowe nie mają swych działów, tym samym nie potrafią kreować własnego oblicza. Środki na nie idą do „wspólnego kotła”, w wyniku czego ci, którzy robią najciekawsze programy, mają... najniższe kategorie zawodowe (decydują o tym układy), najniższe uposażenie, nie mogą liczyć na żadne premie, a nawet na godziwsze honoraria! W ramach trwającej reformy redakto-

ry Telewizji mogą spodziewać się mi-

nimum płacy zarobkowej (taki papier dostali do podpisania), plus dodatek „za wniesiony wkład pracy”, o czym ktoś będzie decydował na gorze. Na litość boską, tak to nie było nawet za sowieckich czasów!

Ostatnie posunięcie poświadcza, niestety, taki kurs. Magazynowi polskiemu „przyznano” III kategorię, choć podobne programy, realizowane przez tych samych ludzi (operatorów, reżyserów), „tajemniczy ktoś” ocenił wyżej! Anonimowo, bez jakichś komentarzy! Dziś, na dobrą sprawę, program nie posiada możliwości interwencji — nie mając jakiejś osoby odpowiedzialnej, nie można artykułować swych potrzeb. Program jest źle uposażony, a jego finansowa strona, bardzo nabrała i wymaga ściślejszej kontroli i oceny.

Wynika to i z szerszego aspektu statusu Telewizji, która jest organizacją budżetową, a tym samym służy jako karta przetargowa. Chodzi tylko o to, że takie reformy najbardziej uderzają w programy mniejszościowe, co z kolei odbija się na ich jakości — i koło się zamyka.

Praca „w kratkę”

Wszystko to sprawia, że programy niekiedy zdarzały się „w kratkę”, a czasami działy się w nich rzeczy co najmniej dziwne. Przed rokiem bez żadnego porozumienia z realizatorami „Rozmów Wileńskich” „wpuszczono” do magazynu 4-osobową grupkę nieetatowej młodzieży, która pozyskała szczególne przywileje, włącznie z dwumiesięczną praktyką w Telewizji Polskiej, kiedy to etatowy pracownik nie zawsze da

radę wyjechać w delegację za granicę na dwa dni, nawet własnym kosztem, bo wiadomo — funduszy brakuje. Niczym w wahadle, młodzi ludzie robili audycje, kiedy mieli na to ochotę. Powstały sztuczne, niepotrzebne podziały na „starych” i „młodych”, którym kierownictwo redakcji obiecało złote góry.

W międzyczasie doszło do rzeczy karygodnych, jeśli chodzi o etykę dziennikarską. Oto np. 11 listopada 1997 roku, w Dzień Niepodległości Polski, młody człowiek, jeszcze bez dyplomu, ze stażem paru zrobionych drobniaków, wyjmując z programu oficjalną wypowiedź ambasadora Polski, zrealizowaną specjalnie na tę okazję, choć miejsca ma pod dostatkiem, choćby kosztem muzycznego klipu. Ja się pytam: w jakiej telewizji możliwe jest coś takiego? Kiedy inne, w tym operatywne materiały, zaczęły długo wycze-kiwać na swą kolej, w magazynie leciały anonse amerykańskich filmów. Ze wspomnianej praktyki „delegacja” wróciła z darem od Telewizji Polskiej, profesjonalną kamerą Betacam, o której mówi się, że ma służyć dziennikarzom — Polakom. Etatowi pracownicy „Rozmów Wileńskich” (notabene istnieje umowa o współpracy między Telewizją Polską i Litewską) nie wiedzą, czemu sprzęt służy. Do Polskiego Studia Dokumentalistyki Filmowej, które zgromadziło ponad 2 tysiące godzin projekcji materiałów, w tym unikalnych, będących kroniką życia Polaków na Litwie, kamera też wkładu nie wnosi.

Tymczasem filmowanie w Telewizji Litewskiej zamawia się co najmniej o tydzień do przodu, rzecz jasna — nie zawsze je otrzymuje się, bywają problemy z wyjechaniem w teren. Niepotrzebnie też pada cień na pracowników etatowych w Polsce — „jakoby mając kamerę są nieoperatywni”, nie spełniają warunków współpracy!

Trzeba rzetelnie przyznać, że młodym ludziom zdarzały się całkiem dobre pomysły. Bardzo szkoda, że etatowym pracownikom nie dano możliwości normalnej pracy z młodzieżą, w ogólnie przyjętym w takim miejscu trybie. Świeże pomysły i doświadczenie mogły dać dobre efekty. Jak to jest gdzie indziej. A tak — pozostał niesmak spalonej na panewce szansy. I kamera, najczęściej poza zasięgiem Polaków.

Magazyn dzisiaj

„Rozmowy Wileńskie” dziś realizuje trójka dziennikarzy — Wojciech Karkut, Wojciech Piotrowicz i niżej podpisany. Od strony reżyserii — Rinalda Bryskovienė. Możliwości emisji są mniejsze od chęci pracy. Niektóre ostatnie audycje ukazały się tylko we środy o ósmej rano, więc audytorium widzów było niewielkie i będziemy starać się je powtórzyć.

Jakie są te programy? Na to pytanie odpowiedź daje widz. Zabierając jednak głos w tej materii, trzeba się zastanowić, do czego magazyn chcemy porównywać. Na pewno nie w kategorii cukierkowatych i sensacyjnych programów komercyjnych i konkursów, na pewno nie z programami w języku polskim na innych kanałach, gdzie są stawiane pierwsze kroczki i programy te mają poziom żenująco niski — o czym się grzeźnie przemilcza, bo są niejako na zasadzie obecności — w oczekiwaniu na rozwiązania conceptualne i większe środki.

Osobiście, jako twórca programu, życzyłbym mu lepszego poziomu, zapewnienia normalnych warunków pracy, większej samodzielności. Zeby wreszcie pozwolono na utworzenie polskiego działu, nad którym by zaprowadził doświadczony redaktor, będący szanowaną i kompetentną osobowością.

Przy okazji pragnę podziękować wszystkim widzom, którzy oglądają zrealizowane przeze mnie pozycje, za telefony, uwagi, rozmowy. Również za zaproszenia, tak liczne, że czasem przerażające możliwości przybycia z kamerą. Za dobre słowa. Za bycie w ciągu dziesięciu lat razem.

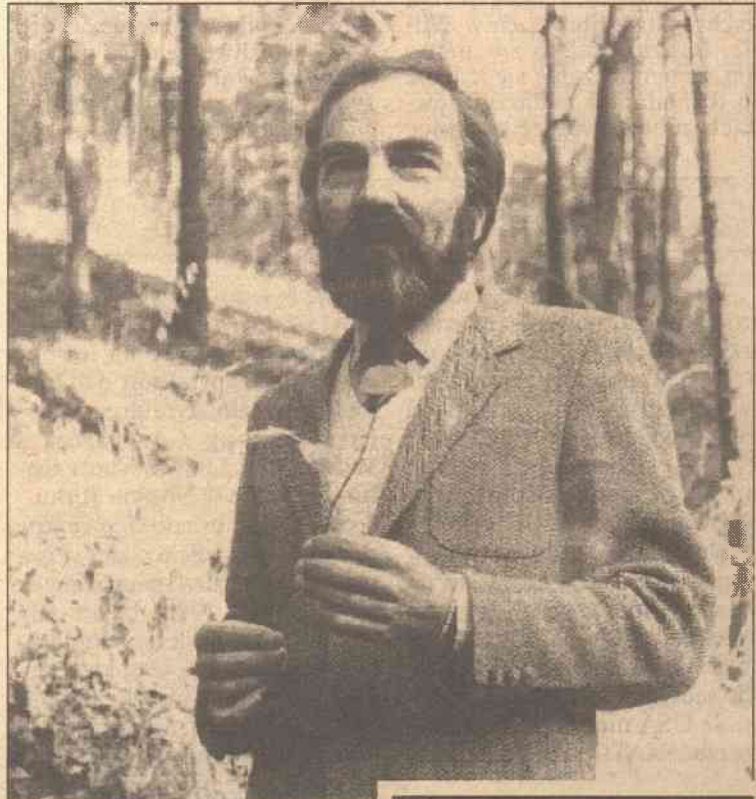
Zasługą dziennikarzy „Rozmów Wileńskich” niewątpliwie jest to, że się nie dali oni wciągnąć do rozgrywek politycznych, kreowania „fałszywych bohaterów”, zaś ostatnimi czasy proponują coraz ciekawsze pozycje. Wyścig przyglądać te programy. A ocniać je trzeba nie ogólnikowo, tylko konkretnie, z nazwiskami realizatorów, z podaniem konkretnych pozycji. Zaiste, nie ma ostatnio ani jednego magazynu, w którym nie znalazłaby się ciekawa, ważna pozycja, ujmująca i warsztatowa.

Gdyby wybrać najbardziej znaczące materiały za tych dziesięć lat, uzbierałaby się całkiem pokaźna kronika naszej obecności na tej ziemi. A o to przecież chodzi przy realizacji „Rozmów Wileńskich”.

Romuald Mieczkowski



Redaktorzy programu wśród laureatek konkursu „Najpiękniejsza Polka Litwy”, zorganizowanego w 1990 roku przez redakcję dwutygodnika „Znad Wilii”; jako trzeci do realizacji programu przyłączył się Wojciech Piotrowicz



Przyszłe wystawy



Laima Laučkaitė-Surgailienė

Fot. Autorka

— Skąd się wzięło Pani zainteresowanie tak nietypowym dla krytyki litewskiej tematem? Jest Pani wilnianką?

— Urodziłam się w Wilnie. Moi rodzice dotąd tu mieszkają. Mama ukończyła lituanistykę na Uniwersytecie Wileńskim, ojciec był kierownikiem katedry anglistyki na tejże uczelni. Z kolei rodzice męża są znanymi plastykami: matka, Aspazja Surgailienė — graficzka, ojciec Leopoldas — malarzem. Mój mąż z kolei jest witrażystą. Oboje mieszkamy pod Uciają, w takim drewnianym domu otoczonym pięknym sadem, które dostały się nam w spadku po babci razem ze starymi meblami, mnóstwem książek i innymi miłymi sercu przedmiotami.

— Skończyła Pani Wileńską Akademię Sztuk Pięknych?

— Tak. Ale rozprawę naukową broniłam w Moskwie. Miałam nietypowy jak na tamte czasy temat — Alois Riegl, austriacki teoretyk i historyk sztuki, zmarły w 1905 r. Był przeciwnikiem estetyczno-dogmatycznej doktryny w badaniach nad sztuką, wyznawcą autonomizmu nauki o sztuce. Teorie tzw. „czystej sztuki” były u nas w tym czasie na indeksie, ale jako pokonałam opory. Nie lubię chodzić utartymi szlakami. Zawsze szukam zakazanych owoców... Niedługo jednak bawiłam się teorią. Zainteresowały mnie dzieje sztuki litewskiej. Jej początki. Zaczęłam grzebać się w muzeach, archiwach, przeglądając katalogi pierwszych wystaw litewskich w Wilnie. Bardzo prędko zrozumiałam, że ograniczanie się jedynie do działalności malarzy litewskich zużywa wiedzę o sztuce

Wilna początków wieku. Sięgnęłam po źródła polskie, rosyjskie, żydowskie. Było tego bardzo dużo, więc ograniczyłam się okresem 1908–1915.

— Warto przypomnieć, jakie było środowisko wileńskie tych czasów, jakie wpływy je kształtowały. Był to okres budzenia się świadomości narodowej, zarówno wśród ludności polskiej, jak też litewskiej, białoruskiej. Zresztą w całej Europie działo się w tym czasie podobnie. Skandynawowie chcieli mieć swoje narodowe opery, eposy, podobnie Niemcy, Czesi, Rosjanie, Polacy, Litwini.

Polska znajdowała się w szczególnej sytuacji. Kraj był rozdarty między trzema zaborami. Podziały polityczne dawnych ziem Rzeczypospolitej kryły w sobie niebezpieczeństwo pogłębiania się różnic pomiędzy poszczególnymi zaborami w dziedzinie kultury. Regiony te mogły się całkowicie wyobcować, co byłoby zubożeniem dla narodu. Nie stało się tak, dzięki tejże kulturze. Potrafiła wznieść się ponad podziały, nawiązać do dawnych tradycji. Inteligencja uświadomiła sobie rolę kultury w kształtowaniu estetycznym i patriotycznym społeczeństwa — stąd takie ożywienie działalności twórczej. Pierwsi zaczęli organizować w Wilnie swe wystawy Polacy.

— Ale przed tym była jeszcze założona w 1866 r. słynna Szkoła Rysunku Iwana Trutniewa, który znany był z wielkiej tolerancji. Do szkoły uczęszczali Litwini, Polacy, Rosjanie, Żydzi.

— Możliwe, że duch przyjaźni, który dał piękny wyraz w 1908 r. przez założenie wspólnego Wileńskiego Towarzystwa Ar-

tystycznego, zrodził się właśnie w Szkole Trutniewa. I dziwny fakt — malarze chcieli być razem, ale jednocześnie reprezentować własny naród, jego tradycje, sztukę, odrębności... Rodzący się duch wyzwolenia inspirował ludzi do określenia swej przynależności narodowej, co z jednej strony było dodatnim zjawiskiem, a z drugiej — wywołało scysje między Polakami i Litwinami. Dochodziło nawet do bójek między „Mazurami” i Litwinami. Ale, jak powiedział polski historyk Jerzy Ochmański, zatargi litewsko-polskie eliminowały poczucie „tutejszości”, nijakości, sprzyjały ruchom niepodległościowym. Na tym większą pochwałę zasługuje zgodność malarzy, którzy zjednoczyli się w jednym towarzystwie.

— Nie należy zapominać, że wielu malarzy wyjeżdżało w tym czasie na dalsze studia do Paryża, Monachium, Berlina, Warszawy, Krakowa. Wracając przywozili ze sobą nowe idee, nowe pomysły, tematy. Nawiązywali też za granicą przyjaźnie, dzięki czemu wielu artystów światowej sławy wystawiało swe prace w Wilnie.

— Po odrodzeniu w 1989 r., w Olsztynie odbyła się wystawa „Wileńskie środowisko artystyczne 1919–1945”. Patronował jej były konserwator Wilna, Stanisław Lorentz. Wydano wówczas bardzo cenny katalog, gdzie chyba po raz pierwszy zasygnalizowano stan kultury Wilna na przełomie wieków. Czy widziała Pani ten katalog?

— Nie tylko widziałam, ale też byłam na wystawie. Rzeczywiście, wywołała wielkie poruszenie po obu stronach granicy. Katalog zawierał mnóstwo nazwisk — znanych i zapomnianych, popularnych i mniej popularnych. Sądząc z tego wszystkiego, życie artystyczne w Wilnie było w tym czasie bardzo ożywione. Działali tu Polacy Bażukiewiczowie, Litwin Antanas Zmuidzinavičius, Rosjanie Zofia Szeremietiewa, Iwan Rybakow. W początku wieku artyści organizowali

Malarze wileńscy początku wieku

odrębne, narodowe wystawy sztuki, zakładali narodowe towarzystwa — oświatowe, artystyczne.

— Ale to nie przeszkadzało Litwinom wystawiać na polskich wystawach, Polakom — na litewskich itp. Wiwulski np. demonstrował swe prace nawet w Kownie.

— Tak. Prawdopodobnie w 1907 r. zaczęto myśleć o utworzeniu jakiejś wspólnej instytucji, a w 1908 r. taka instytucja powstała — Wileńskie Towarzystwo Artystyczne. Wchodził do niego malarze i rzeźbiarze polskiego, litewskiego, rosyjskiego, żydowskiego, białoruskiego, ukraińskiego pochodzenia...

— Była nawet jedna Karaimka.

— Z Wilnem byli związani tacy litewscy rzeźbiarze, jak Petras Rimša, który studiował w Warszawie, Krakowie i Paryżu, Kazimierz Ulański z Poniewieża — twórca pomnika Adama Mickiewicza w Burszyskach, który dotąd się zachował, M.K. Ciurlionis.

— Udało się Pani odnaleźć wszystkie prace które wystawiano w Wilnie w 1908 roku?

— Z pewnością nie wszystkie. Z pewnością nie uda nam się zgromadzić wszystkich oryginałów na naszej wystawie, ale będzie ona bogato ilustrowana fotografiami, materiałem faktograficznym. Zidentyfikowałam około 150 nazwisk. Było to trudne, zważywszy ruchliwość i zmienność środowiska wileńskiego tamtych lat. Wiele malarzy żydowskich zginęło, zawieruszyły się gdzieś ich prace, Rosjanie wywieźli swoje do Rosji. Trzeba jeszcze uwzględnić fakt, że wielu artystów wystawiało w Wilnie gościnnie, za namową przyjaciół. Pinkus Kremeń przysłał swe prace z Paryża, Marianna Wierowkina z Monachium, Jakub Kruger z Mińska, Eugeniusz Wrzeszcz z Kijowa. Musiałyśmy z Rimą znaleźć jakieś ogniwo wiążące, usystematyzować cały materiał.

— Na jakim etapie pracy nad wystawą są panie obecnie?

— Robimy katalog — obszerny, wyczerpujący, bogato ilustrowany.

— Czy wystawa będzie tego typu, co olsztyńska?

— W Olsztynie akcentowana była raczej twórczość polskich artystów. My zwrócimy większą uwagę na litewskich. Niemniej znajdą się w ekspozycji ci wszyscy, którzy w owym 1908 roku wystawiali swe prace, których ślad jakiś pozostał w Wilnie.

— Gdzie się odbywała ta pierwsza wspólna wystawa członków WTA?

— Może to zabrzmie śmiesznie, ale — w cyrku, na Placu Łukiskim. W tamtych czasach nie było stałych ekspozycji. Malarze wystawiali obrazy w bankach, innych urzędach, na wyścigach konnych, podczas wystaw rolniczych.

— Czy Towarzystwo miało jakieś ciało organizacyjne — zarząd, lub coś w tym rodzaju?

— Pierwszym prezesem był prezydent Wilna Michał Więclawski, członkami zarządu — Józef Bażukiewicz, Stanisław Flery, M.K. Ciurlionis, Petras Rimša, Zofia Gimbutaitė, Iwan Rybakow, Lew Antokolski.

— Prawdopodobnie zbierając materiał na wystawę zrobiła Pani jakieś ciekawe odkrycia?

— O tak. Ustaliłam nazwiska kilku nieznanymi autorów, przynależność innych prac. W Muzeum Narodowym Litwy np. przechowywane jest popiersie wielkiego mecenasa wileńskiego Józefa Montwiła. Podpis pod rzeźbą głosi, że autor jej jest nieznanym. Ja znalazłam fotografię, na której widoczna jest rzeźba i sam rzeźbiarz — Józef Noworyto, a napis pod zdjęciem mówi, że właśnie on jest autorem popiersia... Udało mi się znaleźć ciekawe materiały, dotyczące znakomitej ekspresjonistki światowej sławy Marianny Wierowkinej. Okazuje się, była siostrą ostatniego gubernatora Wilna, który następnie został... doradcą MSZ Litwy. Gubernator miał pod Uciają majątek. Z dworu już prawie nic nie zostało, ale drewniany domek, gdzie znajdowała się pracownia artystyczna Marianny — zachował się. Kiedy Marianna wystawiała w Wilnie, zawsze ściągala tu swych przyjaciół — znakomitego kolorystę Aleksieja Jawlensky'ego i Benciana Cukiermana... Czasem aż dziw bierze, ile znakomitości wystawiało kiedyś w Wilnie. Możemy być z tego dumni.

— Jesteśmy. Tylko trzeba więcej o tym pisać, szerzej propagować spuściznę przodków. Dziękuję Pani za ciekawą rozmowę.

Rozmawiała:

Barbara Znajdziłowska

Nasze wywiady

Rosja, jak wiadomo, mocno protestuje przeciwko zamiarom przyjęcia krajów bałtyckich do NATO. W ubiegłym roku znany specjalista amerykański od spraw wschodnich Michael Rywkin powiedział, iż wydaje mu się, że jedną ze spraw, dyskutowanych przez Clintona i Jelcyna było to, że Jelcyn wbrew swej woli musi zgodzić się na rozszerzenie paktu, ale z zastrzeżeniem, że nie przekroczy on granic byłego ZSRR. Osobiście sądzę, że Jelcyn zapewniono, iż USA nie zamierza rozszerzać NATO, przekraczając

granic byłego ZSRR — powiedział wówczas politolog. „Jakie jest pańskie zdanie na ten temat?” — zapytaliśmy o to Johna S. Micgiela, dyrektora Instytutu Europy Centralnej i Wschodniej Uniwersytetu Columbia w Nowym Jorku.

— Mogły być powiedziane w pewnym momencie jakieś słowa dotyczące bardzo specyficznych spraw, bo w 1996 roku Stany Zjednoczone Ameryki popierały Borysa Jelcyna w prezydenckiej kampanii i nie chciały popępnąć jakiegoś niezręcznego kroku politycznego. Również Jelcyn chciał powiedzieć siłom ekstremistycznym w kraju, że jest silną osobowością. Jednakże prezydent Rosji bardzo

szybko „wrócił do równowagi” i skrytykował rozszerzenie NATO. Czy wobec tego Stany Zjednoczone nie będą starać się o to, żeby kraje bałtyckie weszły do NATO? Nie sądzę. Chodzi o to, że kraje te już przed wstąpieniem do aliansu powinny posiadać struktury demokratyczne, gospodarkę wolnorynkową, uregulowane kwestie graniczne.

— I mimo to, jak wyglądałyby — według Pana — wariant optymistyczny i wariant pesymistyczny rozwoju sytuacji?

— Optymistyczną datą zaproszenia Litwy do NATO jest rok 1999, natomiast pesymistyczny wariant to zaproszenie odroczone na później. Wszystko zależeć będzie od tego, jak

wówczas będą układały się stosunki rosyjsko-amerykańskie, bo będzie już i nowy prezydent i nowy kongres, i nowy senat. Mówimy cały czas o NATO, ale proszę pamiętać, że w NATO będzie już 18 krajów i każdy z nich będzie musiał wyrazić zgodę na rozszerzenie aliansu. Zresztą i Borys Jelcyn nie będzie kandydował na kolejną kadencję.

— Od początku tego roku polityka amerykańska ewoluuje. Natomiast niedawna podróż sekretarza generalnego NATO Javiera Solany do krajów bałtyckich, w tym do Wilna świadczy, że Stany Zjednoczone nie zapomniały o swoim przyrzeczeniu...

— Jak szybko Stany Zjednoczone przeforsują kandydaturę Litwy do następnej grupy państw ubiegających się o członkostwo w aliansie — trudno powiedzieć. Administracja Clintona oświadczyła w ubiegłym roku, że między pierwszą a drugą turą będzie przerwa. Litwa może aspirować do UE i NATO, ale Unia Europejska patrzy na to z punktu widzenia gospodarki i prawa. Rozumiem, że Litwini pragnęliby być pierwszym krajem, który wstąpiłby do NATO i Unii Europejskiej. Ale w tym względzie, wydaje się, Estończycy mają lepszą pozycję.

Rozmawiał:

Józef Szostakowski

Lokalność czy europejskość? Mickiewicz przed opuszczeniem Litwy



Romualdas Stasiulis. Mickiewicz wspomina Wilno, płótno, tempera, 40x65 cm. Obraz wykonany na zamówienie Polskiej Galerii Artystycznej

Adam Mickiewicz spędził 26 pierwszych lat swego życia na Litwie. Mając 33 lata przybył do Francji, gdzie nabył — i sam sobie urobił — reputację i postawę poety-wieszcza, piewcy swej tajemniczej małej ojczyzny, tego idyllicznego kawałka polskości, cząstki Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Do takiej wizji poety, zanurzonego w nostalgii po utraconej prowincji, przyczynił się przede wszystkim „Pan Tadeusz”. A czy całe dalsze życie poety nie było związane z życiem kulturalnym i politycznym Europy? Rosja, Włochy, Francja, Szwajcaria, Turcja były głównymi polami jego tułaczego działania.

Czy mamy więc do czynienia z piewą swojskości, czy z otwartym na różne kultury Europejczykiem? I z jednym, i z drugim. Ale tak często podkreślano ten pierwszy aspekt, że chciałbym uwypuklić obecność Europy i ducha europejskiego już w otoczeniu młodego Mickiewicza, pokazując, że Litwa początku XIX w. nie była wcale konserwatywne archaicznych tradycji (przynajmniej nie tylko), lecz poddawała się wpływom głównych nurtów europejskich. Aby można było sobie uzmysłowić obecność tych pozytywnych i negatywnych cech europejskich — nie zapominajmy bowiem, że przechodzimy w r. 1815 od Europy Oświecenia do Europy polij — wybierzmy kilka znanych, lub trochę mniej znanych momentów z życia pisarza.

Po raz drugi w Wilnie odbyła się jedna z sesji VII Wschodniej Szkoły Letniej. Miejscowymi współorganizatorami przedsięwzięcia były Centrum Studiów Europy Środkowej i Wschodniej przy Instytucie Stosunków Międzynarodowych i Nauk Politycznych oraz Katedra Filologii Polskiej Uniwersytetu Wileńskiego. Wykładowcy i słuchacze przybyli tutaj z Warszawy, ostatnim etapem ich tegorocznej podróży był Toruń.

Wileńska sesja Szkoły Letniej miała w dużym stopniu litewski charakter: Litwie historycznej oraz współczesnej były poświęcone tematyka historyczna, polityczna i literacka wykładów. Nad wieloszczebelnością pojęcia świadomości narodowej w aspekcie historycznym wraz ze słuchaczami zastanawiał się prof. Juliusz Bardach, w aspekcie współczesności — prof. Marek Śliwiński. Polityce Rosji oraz Stanów Zjednoczonych wobec państw bałtyckich poświęcili dyskusję profesorowie Michael Rywkin i John Micguel. Problematyka literacka poruszona została przez prof. Mieczysława Jackiewicza oraz prof. Algisa Kaledę.

Poniżej zamieszczamy wywiad z dyrektorem Wschodniej Szkoły Letniej Janem Malickim.

— Jak się zrodziła idea założenia Wschodniej Szkoły Letniej? Czy to była inicjatywa?

— Mam zaszczyt być i pomysłodawcą, i dyrektorem tego przedsięwzięcia. Także autorem i wykonawcą, a więc zarówno pochwalać, jak i nagany, spadają na mnie. Wschodnia Szkoła — to jedna z licznych instytucji w Polsce, które powstały po upadku systemu komunistycznego. Jest kilka takich, które zajmują się zagadnieniami wschodnimi. Natomiast ja osobiście doszedłem do tego w ten sposób, iż sam kiedyś byłem słuchaczem (w końcu lat 80-tych) pewnej tego typu szkoły we Francji. Szkoła była przeznaczona dla słuchaczy z całego świata. Zajmowaliśmy się przede wszystkim kulturą średniowiecza, ale była to szkoła o bardzo dużych tradycjach. Wtedy również po raz pierwszy we mnie zakiełkował pomysł międzynarodowej szkoły dla młodych badaczy. Kiedy nadarzyła się okazja pomysł zrealizować, zrobiłem to w Warszawie. Stworzyłem program bardzo szeroki, od historii dawnej aż po współczesność. Tym bardziej, że czasami, w których to się zaczęło, były takie, że wszystko dla wszystkich było ciekawe.

— Jak wygląda praca instytucji w ciągu roku, w czasie „nie wykładowym”?

— Wszyscy, którzy przychodzą na inaugurację w Warszawie lub w

lub Cambridge — jeśli chodzi o liczbę studentów. Młodzieniec zawdzięczał swój wstęp na uniwersytet stryjowi. Józef Mickiewicz, brat jego ojca, był jednym z licznych eks-jezuitów, który po wielkiej europejskiej monachomachii i po kasacie Towarzystwa Jezusowego w r. 1773 zgodził się pracować dalej w ramach KEN jako nauczyciel i ksiądz świecki. W roku 1815 był dziekanem wydziału fizyko-matematycznego, przez który wszyscy studenci na pierwszym roku obowiązkowo przechodzili (takiego właśnie wykształcenia bowiem wymagało Oświecenie). To właśnie ten stryj, który nie był obojętny wobec wygodzyci — zapewnił brankowi jedno z czterech miejsc, ofiarowanych 16 kandydatom w konkursie na seminarium pedagogicznym. Adam Mickiewicz w ten sposób miał pewność stania się nauczycielem „akademickim” i otrzymywania rocznie 150 rubli stypendium. Stryj był poza tym uosobieniem przejścia od lokalnego tradycjonalizmu do europejskiego otwarcia. Wcale nie aprobował kolegi — profesora-naturalisty Jundziłła, który mówił studentom o płci kwiatów, a sam wymagał od wszystkich świadectw spowiedzi dla rocznego wpisu do tzw. albumu studenckiego. Ale z drugiej strony, jego działalność naukowa uwzględniała liczne najnowocześniejsze książki i pisma francuskie, zamówione przez niego dla biblioteki uniwersyteckiej lub za pośrednictwem adiunktów, których wysyłał do Paryża.

Zresztą, cała Europa była obecna w wileńskim ciele profesorskim. Wykłady odbywały się po polsku, po łacinie, po niemiecku, francusku, włosku (rosyjski zjawiał się dopiero po r. 1824), w zależności od pochodzenia narodowego uczących. Stał Mickiewicz znał francuski i łacinę, która mu się tak przysłużyła później w Lozannie. Nie Europa Rozumu jednak, ani Europa neoklasyczna profesorów, największą wpływ miała na młodych. By wyzwoleń się od otwartej dyscypliny narzuconej przez Europę Świętego Przymierza, młodzież nawiązała kontakty z nową Europą, z Europą namiętności, uczucia, wymarzonego szczęścia. Na modłę młodzieży niemieckiej lub francuskiej zaczęła organizować podziemne towarzystwa,

inny miejscu podczas sesji wyjazdowych, widząc sprawną organizację imprezy, nie zdają sobie sprawy, że wymaga to długiego okresu przygotowań. Po to, żeby 1-ego lipca doszło do inauguracji, mniej więcej jesienią poprzedniego roku zaczynam rozmowy z przyszłymi wykładowcami. Taki jest początek. Teraz jest znacznie łatwiej, gdyż jest już pewna stała grupa profesorów. Następnie jest szczegółowe ustalanie programu, kolejności tematów. Kolejnym etapem jest kwestia wydrukowania prospektów, plakatów, następnie ich rozsyłanie na kilkadziesiąt adresów do krajów Europy Środkowej, Wschodniej i Zachodniej. Kiedy nadchodzi aplikacje kandydatów, rusza praca sekretarza komisji, potem komisji pełnej. Wreszcie jest ciężki trud wyboru spośród wielu podań, zazwyczaj kilka razy większej ilości, niż możemy przyjąć. Po rozesłaniu listów, zaświadczeń o przyjęciu lub nieprzyjęciu, czekamy na słuchaczy, dopinając proste sprawy organizacyjne: hotele, wyżywienie, sale, żeby przyjeżdżający każdy gość czuł się tym najważniejszym.

— Jakie są podstawowe cele szkoły?

— Powiedziałbym, że są dwa. Pierwszy — ściśle naukowy. Szkoła gromadzi młodych badaczy z Europy Środkowej i Wschodniej. Młodo-

lub Cambridge — jeśli chodzi o liczbę studentów.

Wreszcie, cała Europa była obecna w wileńskim ciele profesorskim. Wykłady odbywały się po polsku, po łacinie, po niemiecku, francusku, włosku (rosyjski zjawiał się dopiero po r. 1824), w zależności od pochodzenia narodowego uczących. Stał Mickiewicz znał francuski i łacinę, która mu się tak przysłużyła później w Lozannie. Nie Europa Rozumu jednak, ani Europa neoklasyczna profesorów, największą wpływ miała na młodych. By wyzwoleń się od otwartej dyscypliny narzuconej przez Europę Świętego Przymierza, młodzież nawiązała kontakty z nową Europą, z Europą namiętności, uczucia, wymarzonego szczęścia. Na modłę młodzieży niemieckiej lub francuskiej zaczęła organizować podziemne towarzystwa,

Wreszcie, cała Europa była obecna w wileńskim ciele profesorskim. Wykłady odbywały się po polsku, po łacinie, po niemiecku, francusku, włosku (rosyjski zjawiał się dopiero po r. 1824), w zależności od pochodzenia narodowego uczących. Stał Mickiewicz znał francuski i łacinę, która mu się tak przysłużyła później w Lozannie. Nie Europa Rozumu jednak, ani Europa neoklasyczna profesorów, największą wpływ miała na młodych. By wyzwoleń się od otwartej dyscypliny narzuconej przez Europę Świętego Przymierza, młodzież nawiązała kontakty z nową Europą, z Europą namiętności, uczucia, wymarzonego szczęścia. Na modłę młodzieży niemieckiej lub francuskiej zaczęła organizować podziemne towarzystwa,

w łonie których wszystkie ideały były do zrealizowania. Z tego współbrzmienia aspiracji europejskich narodził się w r. 1820 słynny poemat-manifest „Romantyczność”.

I znowu ewolucja tych młodzieżowych grup wpisuje się w ogólnoeuropejską mentalność. Filomaci pielęgnowali wiedzę i młodość na wzór niemieckich Burszenschaftów, często idąc dalej od nich w swojej chęci przetworzenia społeczeństwa, osiągnięcia szczęścia poprzez naukę i samorząd. Na przesładowania reagowali taką samą radykalizacją. Podobnie jak Carbonari wdali się w politykę, kiedy zrozumieli, że rosyjskie samoderżawie nie pozwoli im odblokować ani uniwersyteckiego, ani społecznego życia.

Akurat w tym momencie Adam Mickiewicz kończył studia i musiał według podpisanej umowy udać się do szkoły kowieńskiej na służbę. Trzeba powiedzieć, że młody i już znany nauczyciel-poeta odczuł dość boleśnie tę nominację do głównego przeciwieństwa ośrodka litewskości. Jeszcze wcale nie odczuwał uroku lokalnego kolorytu, a raczej ustawicznie narzekał na „zakutę łyby” swoich uczniów. Widocznie europejski rozmach jego wykładów historycznych nie docierał do głównie litewskojęzycznych chłopaków, a on się bardzo nudził. Aż po dwóch latach uzyskał papierowe zwolnienie lekarskie na rok (z zapewnioną pensją) i z upodobaniem wrócił do Wilna, w wir filomacko-politycznej działalności. Książę kurator A. Czartoryski stał się w międzyczasie zgorzłym zwolennikiem zachowawczego porządku europejskiego, toteż kazał poddać młodego nauczyciela ostrej politycznej kontroli i przygotował nowy, surowszy regulamin uniwersytecki.

Wróćmy więc po roku do Kowna, zrozgoryczony nauczyciel i znany już poeta nie podejrzewał, że będzie zawdzięczał swój ratunek zderezeniu dwóch głównych europejskich tendencji swego czasu, mianowicie tego nowego trendu dyscyplinarno-politycznego i wolnościowo-rewolucyjnej aspiracji młodzieży. Odkryto, jak wiadomo, tajne towarzystwa młodzieżowe i skazano 10 Filomatów na wydalenie w głąb Rosji. Wśród nich był Mickiewicz, który później w „Dziadach” wy-

niósł sprawę do rozmiarów arcydramatu narodowego. Jest to siła mitotwórcza poezji. W rzeczywistości, jak udowodniłem w swojej „Historii Uniwersytetu Wileńskiego” (wydanie polskie w r. 1991), prawie wszystkie miary dyscyplinarne, wprowadzone na Uniwersytecie w latach 1823–1825, były opracowane nie przez Nowosiłcowa, przedstawiciela cara, lecz przez księcia Czartoryskiego, który w ten sposób starał się — bezskutecznie — uratować swe stanowisko. Inni Polacy, którzy niekazielnie przeszli do mitu, jak F. Malewski, syn rektora, też ulegli mimo woli chytrym chwytom policyjnym ówczesnej Europy. Malewski, zaproszony przez księcia Konstantego, naiwnie doniósł mu o istnieniu najbardziej zakonspirowanego kręgu filomacji.

O tym wszystkim Mickiewicz mógł nie wiedzieć, ale nie ulega wątpliwości, że wyjazd do Moskwy był dla niego najpewniejszą i najszybszą bramą ku Europie. Nigdy nie miał wrócić na Litwę, ani do swych uczniów kowieńskich. Miał stać się współpracownikiem rosyjskich pism, ulubieńcem salonów stołecznych, miał nawet zwięść cenzurę carską, by wydać „Konrada Wallenroda”, skrywany wyraz buntu przeciwko przemocy, miał stać się przyjacielem Puszkina i tak się wszystkim przypodobać, że w r. 1829 dostał paszport do Włoch. Odtąd nie miał już — prócz chwili śmierci — opuścić Europy Zachodniej. Jeśli wyłączymy krótki pobyt koło Poznania w r. 1831, największy poeta Polski nigdy nie był w Polsce. Różne postacie Europy, z którymi się zapoznał na Litwie, w swojej ojczyźnie, utworzyły jednak z niego przyszłego profesora łaciny z Lozanny, przyszłego znawcę słowiańszczyzny z College de France, przyszłego redaktora „Trybuny Ludów”. Każdym krokiem na Litwie (w sensie historycznym, łącznie z Białorusią) od 1798 do 1824 r., od Zasobia do Nowogródka, od Wilna do Kowna, wchodził on do Europy. Tym łatwiej stał się później jednym z najpiękniejszych symboli Europy.

Daniel Beauvois
(Skrócona wersja wykładu inauguracyjnego podczas sesji wileńskiej VII Wschodniej Szkoły Letniej)

Edukacja wakacyjna

VII Wschodnia Szkoła Letnia

ś rozszerzamy od 24 do 39 roku życia. Zbieramy grupę około 30 osób po to, żeby słuchali wykładów często bardzo wybitnych osobistości świata naukowego. Cel drugi jest znacznie szerszy, nazwałbym go celem publicznym: szkoła gromadzi przedstawicieli młodych elit, ludzi, których ogromna większość będzie piąć się w górę w nauce, w kulturze swoich krajów, zajmować coraz ważniejsze stanowiska. Istotne jest również, że oni nawzajem się poznają, nawiązują kontakty.

— Cemu należy zawdzięczać to, że najwybitniejsi profesorowie z całego świata wygłaszają wykłady na Wschodniej Szkole Letniej?

— Chyba nowoczesnej koncepcji szkoły. Polega ona na niezamykaniu się tylko w naukowej, „gabinetowej” dyskusji. Nie uwzględnia narodowości, decydujący jest temat, dotyczący ważnych zagadnień regionu. Wreszcie jest rzeczą ogromnie ważną dla wykładowców szeroki zakres tematyczny wykładów: od zagadnień historycznych, które mają dać podstawę — do kwestii dotyczących dnia dzisiejszego i przyszłości. Dużą rolę odgrywa również fakt, że ta szkoła porusza się po Polsce i po świecie. W rozumieniu profesorów zachodnich jest to bardzo nowoczesne i obiecujące: szeroka dyskusja nad każdym problemem bez bojaźni.

— Skąd pochodzą słuchacze?

— Nie tylko z Europy Środkowej i Wschodniej. Ogromna większość tak, ale kierujemy się taką zasadą, że przyjmujemy osoby, które zajmują się właśnie tym obszarem. Co roku w niewielkiej liczbie trafiają kandydaci z Zachodu, mieliśmy Holendera, Amerykanę, Szwajcara, Duńczy-

ka, Szwedów. Różnica jest jedynie taka i to dotyczy systemu szkoły, że słuchacze z Europy Środkowej i Wschodniej mogą ubiegać się o stypendia na pokrycie kosztów całego utrzymania, natomiast słuchacze z Zachodu płać za nią.

— W jakim stopniu słuchacze nabywają wiedzę, a w jakim ją pogłębiają?

— Rozrzut tematów jest szeroki. Kiedy jest np. wykład o Mickiewiczu, to wykładowca ma na sali 3-4 osoby kompetentne w tym zagadnieniu. Dla nich to jest uzupełnienie wiedzy i wejście w dyskusję, dla pozostałych zaś jest to nabycie wiedzy. Kiedy następnego dnia ktoś mówi np. o historii Ukrainy, znów kilku słuchaczy jest specjalistami w tej dziedzinie. To jest jedna z ról szkoły — żeby wyrwać naukę z wąskich zaścianków własnej specjalności. Na zagadnienia Europy Środkowej i Wschodniej należy patrzeć globalnie, historycznie.

— Podobne przedsięwzięcie nie jest możliwe bez wsparcia. Kto wspiera Wschodnią Szkołę Letnią?

— Znajdujemy oparcie przede wszystkim w Polsce, która poprzez Ministerstwo Edukacji Narodowej dotuje szkołę jako międzynarodowe edukacyjne przedsięwzięcie naukowe. Częstokroć wspiera nas Ministerstwo Kultury. Dość dużą dotację otrzymujemy z Fundacji Batorego, która w swoim programie przewiduje wsparcie podobnych przedsięwzięć.

— Czy będzie kontynuowana obecna forma szkoły wychodzenia poza granice Polski?

— W ubiegłym roku po raz pierwszy urządziliśmy „historyczną” wyprawę: Warszawa-Wilno-Mińsk-Lwów. W ciągu dwóch tygodni prze-

jechaliśmy 3,5 tys. kilometrów. Wszędzie odbywały się wykłady, sesje. Było to bardzo trudne do zrealizowania, przede wszystkim organizacyjnie. Poza tym w podobnych przypadkach we wszystkich krajach trzeba mieć partnerów do współpracy, zarówno organizacyjnej, jak i tych, którzy mają wsparcie finansowe. W ubiegłym roku na Białorusi wsparcia nie było, gdyż prezydent Łukaszenko wyrzucił Fundację Sorosa, na Ukrainie sytuacja była niepewna. Już wyjeżdżając z Mińska do Lwowa, nie mieliśmy pewności co do dofinansowania ze strony ukraińskiej. Zatrzymać zaś tego nie było można. Bez pewności, że są partnerzy, trudno jest coś takiego zrobić. Druga wątpliwość, która się rodzi, to świadomość, że do wszystkich krajów nie da się pojechać. Rodzi się też pytanie, czy np. Litwinów mam wozic na Litwę na sesje specjalistyczne, podobnie dotyczy to Ukraińców, Białorusinów. Powinni oni być raczej gospodarzami i przyjmować. Gdyby była grupa słuchaczy z Zachodu, byłoby to oczywiście. Niektóre rzeczy na razie nie są do końca jasne. Natomiast pewne jest, że w przyszłym roku będzie Wschodnia Szkoła Letnia.

— Czy przyczynia się ona do wzrostu poczucia świadomości specyfiki regionu, który jest omawiany?

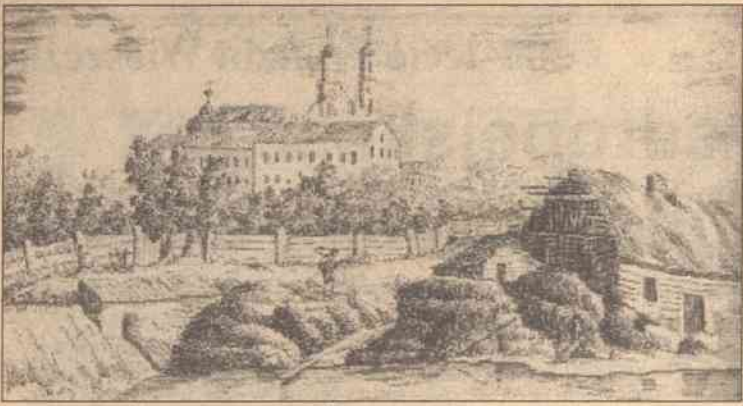
— Mam nadzieję. Należy podkreślić, że często słuchacze już sami dobrze wiedzą, czego chcą się dowiedzieć.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała: Teresa Dalecka

Ulice Wilna w XIV–XVIII stuleciach (4)

Józef Maroszek



Malarz nieznany, Klasztor misjonarzy, 1833

Już w 1506 r. przy ul. Ostrobramskiej ustawiono Gościnny Dwór, przeznaczony dla kupców moskiewskich odwiedzających miasto. Budowla ta pełniła jednocześnie funkcję kramnic. Właściwie cały ciąg ulicy Wielkiej, a nie tylko rynki, były jednym długim targowiskiem.

Po 1596 r. cerkiew św. Trójcy stała się unicką. Była odsunięta od biegu ul. Ostrobramskiej, dlatego też ustawiono przy niej bramę klasztorną, dziś jedna z najpiękniejszych barokowych budowli Wilna. Przejście przez unicką cerkiew św. Trójcy spowodowało, że na przeciwległym wzgórzu od schyłku XVI w. funkcjonuje cerkiew i monaster prawosławny św. Ducha.

Na tym ceremonialnym szlaku, przy wylocie ul. Ostrobramskiej na Rynek, wzniesiono jeszcze jedną świątynię o ogromnym znaczeniu, kościół św. Kazimierza wraz z kolegium jezuickim. Był fundacją 12 maja 1604 r. władcy, jego syna Karola Ferdynanda Wazy bpa płockiego, Benedykta Wojny bpa wileńskiego i Lwa Sapiehy.

W 1622 r. z fundacji Krzysztofa Paca i Stefana Dubowicza przy Bramie Miednickiej wzniesiono dla karmelitów bosych kościół pw. św. Teresy. To za pośrednictwem zakonników karmelitańskich doszło do powstania kultu obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej.

Kształt Rynku wileńskiego, nieregularnego, trójkątnego, zwyżającego się ku północy, ku ul. Wielkiej Zamkowej placu powodował, że za tarte były granice pomiędzy nim, a ulicami wybiegającymi z niego. Podobny nieregularny kształt posiadały inne rynki wileńskie: Rybny i Koński. Ich kształt raz jeszcze podkreśla fakt, że Wilno nigdy nie było regulowane, a sieć ulic powstała samorzutnie.

Również poza obrębem jurydyki magistrackiej ciąg komunikacyjny ulicy Wielkiej posiadał pierwszorzędne znaczenie. W każdej z jurydyk graniczących z nią ustawione były kamienice i pałace należące do pierwszych na Litwie osób i kamienice patrycjuszowskie. Posuwając się w kierunku Zamku od cerkwi Przeniesienia Relikwii św. Mikołaja, zbudowanej po 1514 r. jako wotum orszańskie, w XVII i XVIII w. na skraju jurydyki metropolitalnej ustawione były pałace: Radziwiłłowski i Chodkiewiczowski. Pierwszy z nich w końcu XVIII w. stanowią własność Macieja i Elżbiety z Chodkiewiczów. Opiekun małoletnich Radziwiłłów Aleksander Chodkiewicz oddał go w opiekę Uniwersytetu Wileńskiego. „Pałac Chodkiewiczowski z Rybnego Końca pod Smokami, jednymi wrotami na ul. Wielką idącą od św. Jana kościoła i zamku wileńskiego, a drugimi wrotami przeciw Sawicz ulicy do Bramy Spaskiej idącej...”

Świątynią parafialną dla jurydyki magistrackiej była cerkiew Woskresieńska. Usytuowana była w uli-

cy Szerokiej Rynkowej, na narożu ul. Szklarzy. Plac, na którym wznosiła się, należał do jurydyki metropolitalnej, która tylko w tym jednym miejscu przekraczała linię podziału miasta z północy na południe.

Do jurydyki magistrackiej należały liczne przedmieścia, położone poza murami wzniesionymi w 1503 r. Główną ulicą Przedmieścia Subaczego był Gościniec Zuprański. W jego części zwanym Rosa usytuowana była cerkiew św. Jerzego, obsługująca ludność ruską tej dzielnicy. W 1685 r. Teofil Plater fundował tam kościół Wniebowstąpienia Pańskiego i dom zgromadzenia księży misjonarzy. W 1717 r. król August II i bp Brzostowski fundowali w sąsiedztwie wizytki z kościołem Serca Jezusowego. Wezwania świątyni spowodowały, że teren ten zaczęto odtąd nazywać Salwatorem. Magistrat miasta Wilna 19 listopada 1784 r. stwierdzał, że księża misjonarze wileńscy dla wygody publicznej „oświadczyli się nową do Zarzeczca otworzyć ulicę... idącą Subaczem Przedmieściem ku kościołowi JMXX Misjonarzów, po lewej stronie wraz przy rogu ogrodu tychże JMXX Misjonarzów poczynać się ma ulica nowa, do otwarcia zadeterminowana, na Zarzeczce ośmiu łokciami szeroka, w dół idąc na zamurze, do JMXX Misjonarzów należącym, zawierając w sobie dłużyni sążniów 68, łokci 2 1 ćwierć, a zaś przez plac pusty miejski, aż do rzeki Wilenki. Tejże dłużyni sążni 50... nowo otworzyć się mającej ulicy, dłużyni sążni 118, łokci 2 i ćwierć”.

Przez Przedmieście Świętostępańskie wiodł Trakt Rudnicki. Nazwę zawdzięczało kościołowi św. Stefana, fundowanemu w ok. 1600 r., który stał się parafialnym w 1685 r. Obok działał szpital, a w 1715 r. bp Brzostowski osadził przy nim Rochitów. W 1784 r. bp Zielenkiewicz przyłączył do niego parafię Zarzeczca.

Nie wiemy do kogo należało Przedmieście Rybaki, położone już poza Wilią, na wprost Zamku i ujścia Wilenki. Powstało ono u zbiegu dróg wiodących do przeprawy i mostu, na Wilii, funkcjonujących przed 1536 r., nim nie wybudowano w tym roku mostu w innym miejscu, przy Snipiszkach, na wprost Bramy Wileńskiej. Później, w 1739 r., Marcjjan i Tadeusz Ogiński fundowali na Rybakach kościół i klasztor karmelitów.

Jurydyka biskupia powstała z nadania w 1387 r. króla Władysława Jagiełły. Głównymi jej ulicami były: Biskupia (dziś Uniwersytecka), Świętojańska i Dominikańska. Jurydyka sięgała ul. Wielkiej Zamkowej — głównego ciągu komunikacyjnego średniowiecznego i nowożytnego Wilna. Tutaj przed 1427 r. wzniesiono kościół św. Jana. W opinii niektórych historyków, realizacja tej wielkiej budowli mogła łączyć się z pomysłem umiejscowienia w nim katedry. Kościołem farnym dla całego miasta był początkowo kościół św. Ducha przy

ul. Trockiej, od 1501 r. dominikański. To przede wszystkim na ulicach tej jurydyki kwitło życie szkolne, a profesorowie, studenci i alumni pojawiali się w widokach ulic tej dzielnicy. 25 sierpnia 1578 r. bp Walerian Protasiewicz nadał kolegium dom z placem w Wilnie, przy ul. Biskupiej. W 1579 r. papież zatwierdził przekształcenie kolegium w uniwersytet. Na ul. Skopowej, która również znajdowała się na jurydyce biskupiej, 18 maja 1618 r. fundowano Bursę Korsakowską, a na rogu ulic Skopowej i Biskupiej Bursę Ambrożyjską. 12 stycznia 1582 r. bp Jerzy Radziwiłł założył seminarium diecezjalne i umieścił je w swym pałacu przy ul. Biskupiej (dziś Uniwersytecka 6), powierzając kierunek wychowawczy i naukowy jezuitom. Funduszu miała dostarczać kapituła. 5 lutego 1582 r. papież wydał też brewe erekcyjne dla kolegium w Wilnie dla Rusinów i Moskali, którzy w nim mieli zdobyć zasób wiedzy, by potem jako kapłani-misjonarze pracowali dla dobra swych schizmatycznych rodaków. Zarządzali kolegium papieskim jezuitami. Mieściło się we własnym gmachu zwanym alumnatem przy ul. Biskupiej (dziś Uniwersytecka 4). Od 1774 r. do 1798 r. kształciło unitów. W 1647 r. również w jurydyce biskupiej przy Bramie Tatarskiej dokonano konsekracji kościoła św. Ignacego, dla nowicjatu jezuickiego. W 1722 r. bp Brzostowski i Antoni Sapieha starosta merecki fundowali przy ul. Dominikańskiej klasztor i kolegium pijarów.

W jednym z dokumentów wspomina się, że przed 1601 r. magistrat

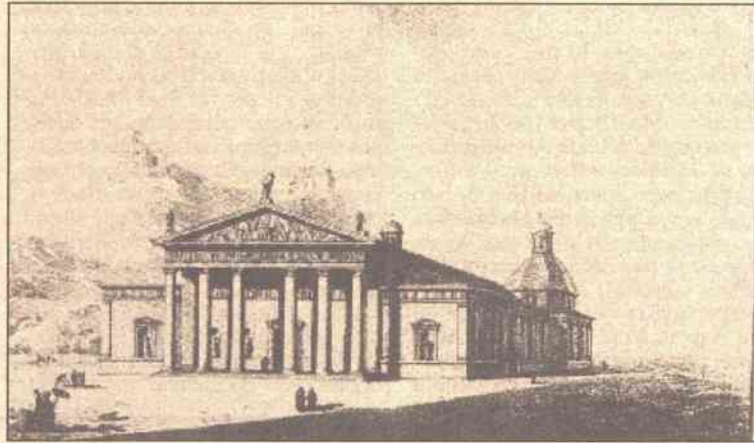
napominał jurydyczan biskupich, by fosy miejskiej popiołem i innymi nieczystościami nie zasypywali. Również Żydzi wileńscy mieszkali przede wszystkim na jurydyce biskupiej. „Regestr spisania kamienic tak wielkich, jako i małych kamionieczek, także żydowskich, w mieście JKM Wilnie znajdujących się, a do Synagogi Żydów Wileńskich należących w 1690 r.” wymienia kamienice przy trzech ulicach: Niemieckiej, Jadkowej i Żydowskiej, ogółem gospodarzy Żydów 216, kamienic wielkich 7, kamienic małych 14.

Własność kapituły w mieście narastała stopniowo od końca XIV w. W 1719 r. pisano, że w sąsiedztwie Zamku i katedry ustawiony był „Pałac Wielki murowany, quondam książąt JMć dziedzicznych wielkich Wlk. Ks. Litewskiego przez... Władysława Jagiełłę... biskupom wileńskim i prześwietnej kapitule wileńskiej oddany, mur staroświecki”. W 1423 r. wojewoda Albert Moniwid fundował w katedrze wileńskiej altarię św. Wojciecha i Jerzego Męczennika jako swoją kaplicę grobową i uposażył ją m.in. domami w trzech miejscach: pod młynem królewskim domów 3, na Skopówce 5, na Zarzeczcu 3, ale własność wówczas dotyczyła tylko domów, a nie placów. Jurydyka kapitułna posiadała odrębny kościół parafialny. Był nim kościół św. Joba i Marii Magdaleny, pozostający w zarządzie kapituły. Była to fundacja kanonika Marcina z Dusznik w 1514 r. Przy nim działał szpital. Wnosząc z wezwania świątyni, do realizacji fundacji mógł przyczynić

się Job Preytfus horodniczy wileński (1549–1571 r.), architekt przebudowujący zamek królewski w Wilnie. W 1654 r. proboszcz św. Marii Magdaleny skarżył się królowi, że aksamitnicy prawom cechów nie podlegając, nie wpłacali składek do skrzynki, przez co kościół ten ponosił uszczerbek. W świątyni znajdował się też ołtarz cechu tkackiego. Według ks. J. Fijałka, był to kościół szpitalny.

„Ograniczenie placów i domów przewieźnej kapitule wileńskiej” w wyniku dekretu komisarzy królewskich z 5 października 1719, stwierdzało, że do kapituły należały place wokół otaczające wileński zamek królewski, wzdłuż murów i baszt zamkowych. Usytuowane były po obu stronach Fosy Marii Magdaleny (stare koryto Wilenki), aż do ujścia jej do Wilii, biegnącej równolegle do niej „drogi staroświeckiej, idącej od ulicy i mostu quondam staroświeckiego za wielkich książąt litewskich na Wiliji rzece ante będącego” (przed 1526 r.). Ulica do przeprawy krzyżowała się „z drogą idącą od św. Jerzego alias Puszkarzni do Zamku przez Bramę i dalej kontynuowana była jako ulica idąca ku Marii Magdalenie kościołowi”, czyli do „Jurydyki Kapitułnej Marii Magdaleny nad ruczajem z miasta i od Gór nazwanych Węgry płynącym...”. Komisarze stwierdzili, że tereny kapituły położone nad fosą, przy ulicy nigdyś wiodącej do mostu i wzdłuż murów zachodnich Zamku Wileńskiego zostały jej nadane przez króla Władysława Jagiełłę, a więc 17 lutego 1387 r.

(Cdn.)



Malarz nieznany, Wileńska Katedra i Góra Zamkowa, 1838

Edycja poświęcona Sanktuarium

Henryk Szyłkin

Uliczka Ostrobramska w Wilnie

Na tej uliczce spotykają źrenice różnorodność nędzy. Oto egzystencja przykurczyła starcowi kolana. Kobięcie przygarbiła plecy. Absurdy wieku wpisała przechodniom w policzki szare. Tylko ludzkie spojrzenia jak wczoraj, jak dziś, jak zawsze unoszą się tu na wysokość okna. Stamtąd błogosławiony bije blask. Nadzieja. To Matka Miłosierdzia pozwala na chwilę wyprostować kolana i plecy.

Itaka

Dajcie mi szczyptę radości, pozwólcie żeglować do Itaki dzieciństwa.

Najpierw przed Świętą Panią Wilna, która w sercu potrafi uczynić zmianę odmówię litanie z ufnością dziecka w kaplicy Ostrej Bramy.

Potem — gdzie brzozy białe i modre obłoki — pod zagłami kwitnącego lata popłynę Zejmianą do rodzinnej Santoki.

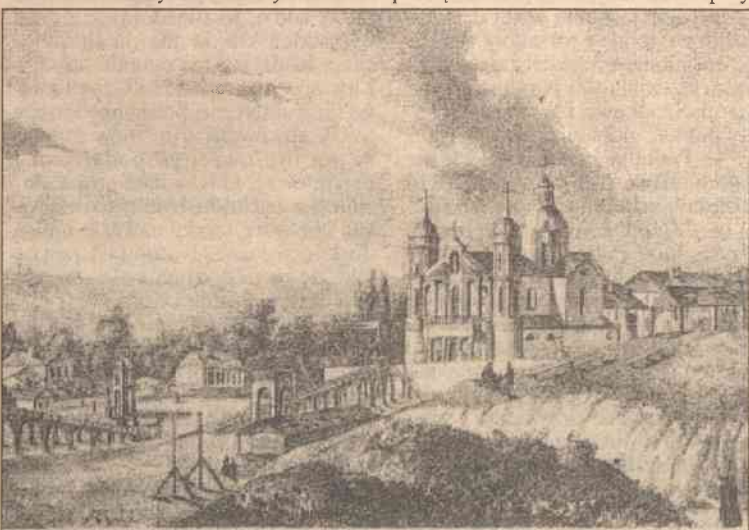
Poezja

Miejscowość Drzonków położona jest w odległości trzech kilometrów od Zielonej Góry. Słynie ona z ośrodka sportowego, specjalizującego się w sportach jeździeckich oraz dziesięcioboju.

Drzonków dotąd nie posiadał własnego kościoła. Obecnie w związku z rozbudową osiedla wznoszona jest tu świątynia pod wezwaniem Matki Boskiej Ostrobramskiej. Miejscowy proboszcz Edward Grudziecki pochodzi z Wilna, sam był ochrzczony w Kaplicy Ostrobramskiej i szczególnie kultem darzy ten wizerunek.

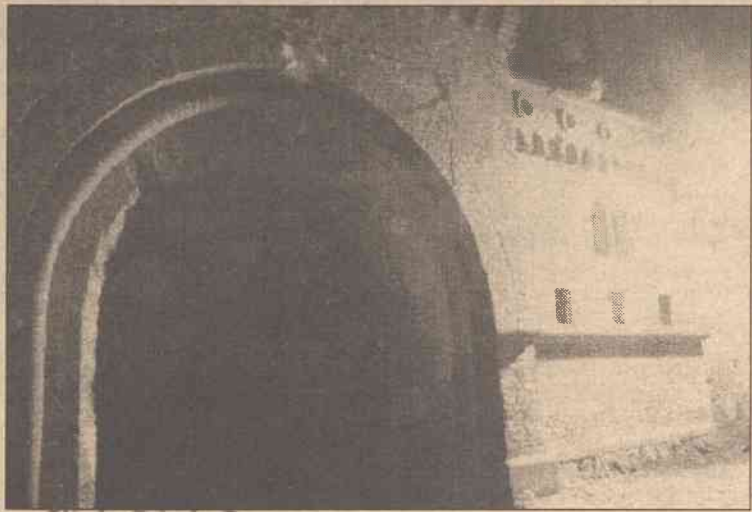
Wyświęcenie nowej świątyni ma nastąpić w listopadzie tego roku. W związku z tym wydarzeniem odbędzie się szereg uroczystości. Ma być wydana nowa książka: zbiór wierszy autorstwa Henryka Szyłkina pod tytułem „Matka Boska Drzonkowska”. Edycję pomysłał w ten sposób, że na jednej stronie będzie wizerunek Matki Bożej Ostrobramskiej z różnych kościołów, natomiast na drugiej — wiersz. Zostanie zamieszczonych 14 wizerunków obrazu i tyleż wierszy. Na stronie pierwszej czytelnik ujrzy Matkę Bożą Drzonkowską, na ostatniej — zdjęcie nowo zbudowanego kościoła. Edycję poprzedzi wstęp o historii Drzonkowa, jak i obrazu znad Wilii.

Obok zamieszczamy dwa wiersze Henryka Szyłkina z przygotowanej do druku edycji.



J. Oziembłowski, Plac przed kościołem św. Piotra i Pawła, 1840, litografia

Tuż za granicą — Giżycko



Giżycko. Twierdza Boyen

Któż by to przed dziesięć laty pomyślał, że Wilno z Giżyckiem będzie miało wspaniałe połączenie autobusowe — obecnie podróż trwa jedynie sześć godzin. Wtedy jechało się co najmniej dwa razy dłużej: pociągiem Wilno-Warszawa do Białegostoku, stamtąd do Elku — i już po tej przesiadce było się w dawnych Łuczanych, przed wojną — Lotzen, a obecnie — Giżycko.

Historia polsko-niemiecka

Otoczające Giżycko jezioro Niegocin wraz z innymi jeziorami Sniardwy i Mamry — często są zwane jeziorami Mazurskimi, od nazwy regionu. Weszła ona do obiegu na początku ubiegłego stulecia, wprowadzili ją Niemcy dla określenia mieszkańców tych ziem, jako odrębnej narodowości.

Z kolei, nazwa Giżycko funkcjonuje dopiero od 4 marca 1946 roku. Upamiętnia Gustawa Gizewiusza (1810-1848), który po nauce w Królewcu pracował jako pastor, będąc przy tym wielkim krzewicielem mowy i kultury polskiej.

Sięgając do początków miasta, przypomnieć należy, że osiedle tu powstało jeszcze w okresie walk z Krzyżakami, kiedy to wzniesli oni na przesmyku jezior zamek. Prawda, prawa miejskie przyznano dopiero w 1612, jak też przywilej używania herbu przedstawiającego trzech leszczy, który funkcjonuje do dzisiaj.

Pierwszy statek parowy o nazwie „Masovia” przepłynął po jeziorach w roku 1854. Podróż nim odbył król pruski Fryderyk Wilhelm. Po czterech latach w Giżycku przełożono kolej. Linią kolejową rząd pruski połączył Królewiec z pobliskimi Prostkami.

Twierdza Boyen

Najciekawszym obiektem historycznym obecnego Giżycka, ściśle związanym z jego historią, jest twierdza Boyen, która powstała z inicjatywy ministra wojny Prus, generała von Boyena, radcy króla (kamień węgielny położono w roku 1844). Twierdza ma kształt nieregularnej, sześcioramiennej gwiazdy, z dziedzińcem w centrum. Kształt ten wyznacza wysoki mur kamienno-ceglany, tzw. mur Carnota, z ryglowanymi strzelnicami karabinowymi, którego długość sięga dwóch kilometrów.

Każde ramię tej gwiazdy posiada bastion. Trzy z sześciu nazwane są imionami generała von Boyena — Leopold, Ludwik i Herman, pozostałe zaś dewizami jego herbu — Schwert (miecz), Recht (prawo), Licht (światło).

Lokalizacja twierdzy była uwarunkowana bliskością granicy polsko-pruskiej. Oczywiście, Boyen miała służyć do celów obronnych. Ten egzamin

zdała podczas działań I wojny, bowiem pomimo dwukrotnego ataku wojsk rosyjskich, nie została zdobyta. Miało to na pewno wpływ na ogólną porażkę armii carskiej na Mazurach w 1915 roku.

Od roku 1939 na terenie twierdzy działała komórka niemieckiego wywiadu, której zadaniem było rozszyfrowanie sił i planów strategicznych Armii Radzieckiej. Jej szef — kierownik III wydziału w sztabie generalnym niemieckich wojsk lądowych Alexis Freicher von Roenne zorganizował tu obóz, do którego dostarczano generałów oraz oficerów wyższych stopni z różnych obozów jenieckich. W 1942 roku na przesłuchanie przywieziono tu generała Andrieja Własowa, dowódcę Frontu Północno-Zachodniego, wziętego do niewoli.

Gdy 26 stycznia ostatniego roku wojny Giżycko zajęły oddziały 31 Armii gen. Piotra Szafanowa, regularnych wojsk niemieckich w mieście już nie było. Twierdzę, jak i miasto, Niemcy opuścili bez walk.

Po wojnie była ona użytkowana przez wojsko polskie, później mieściły się tu zakłady jajorośniewcze, zakłady mięsne i dojrzewania serów. Od niedawna rozlokował się w Boyen amfiteatr na 3 tysiące miejsc, schroniska młodzieżowe, muzea-twierdzy oraz flory i fauny mazurskiej. Od trzech lat działa Towarzystwo Miłośników Twierdzy Boyen.

Z Wilna i Grodna

i okolic już w ostatnim roku wojny, zaraz potem, gdy zaprzestano działań wojennych, do Giżycka zaczęła napływać ludność polska. Jeszcze i teraz czasami z Warszawy, Krakowa, Poznania odczuwają specyficzną, jak mówią — śpiewną, polszczyznę starszych mieszkańców Giżycka. Aktywnie tu działa oddział Towarzystwa Miłośników Wilna i Grodna, Związku Sybiraków. Burmistrzem Giżycka jest Jan Grabowski, urodzony w Nowej Wilejce.

Pamiętki po Wilnie są w domach, wielu ma krewnych na Wileńszczyźnie, odwiedza gród

nad Wilią. Jeden z takich domów — Barbary Błockiej, pracownika filii Instytutu Rybactwa Śródlądowego im. St. Sako-wicza w Olsztynie, spokrewnionej ze słynnym wileńskim rodem Odlanickich-Poczobutów. Wuj o tym nazwisku mieszka w Krakowie, jego brat już nie żyje, zmarł w USA, gdzie zamieszkał po 1945 r. Pani Barbara utrzymuje kontakt z wujenką. W ubiegłym roku przysłała ona „Znad Wili” — „Ten numer, w którym był artykuł o Świaniewiczu” — rozmawiamy sobie przy kawie. — „Znali go, przyjaźnili się. Zawsze cieszą się, gdy będąc w Wilnie kupię im gazetę i prześlę do Stanów”.

Giżycko zamieszkuje również Ukraińcy. Trafili tutaj w ramach akcji przesiedleńczej „Wisła”. W centrum miasta niedawno poświęcono nowy budynek grekokatolickiego kościoła. Nieopodal czynna jest również niewielka cerkiew. Przy centralnym — Placu Grunwaldzkim — świątynia luterańska. Prawda, wiernych do tej ostatniej przychodzi nie za wiele. Ożywa ona podczas koncertów organowych, które corocznie miejscowi pracownicy kultury latem organizują.

W Giżycku nie w sposób nie zauważyć licznych niemieckich wycieczek. Na Mazury przyjeżdżają, żeby odpocząć, zwiedzić — i, przy okazji, być w stronach ojczystych ojców i dziadów. Coraz mocniej kuszą Mazury również Francuzów, Holendrów, Belgów.

Wczasy pod żaglem Są w Polsce „w modzie”. Nie mniej popularne, niż nad Bałtykiem czy w górach. W Gi-



Tygodniowa podróż jachtem — dobry sposób na urlop

życku jacht zamawia się już wiosną, bowiem w sezonie, pomimo wielu prywatnych miejsc wynajmu, może ich zabraknąć. Największym portem jachtowym na Mazurach jest „Marina Yellow”, mieszczący się nieopodal giżyckiego mola. Ma dobrze wyposażone zaplecze, należy do belgijsko-luksemburskiej spółki „Yellow Company”.

Mazury z bliska

Kto decyduje się na żeglowanie, już nie musi martwić się o nocleg, którego ceny w mieście są bardzo zróżnicowane. Od 8-10 zł za miejsce na polu namiotowym do 160-200 zł za dobę w hotelach „Europa”, „Mazury” itp. W Giżycku nie brak atrakcyjnych smażalni ryb, przytulnych barów, kawiarenek. Szczególnie zwiędzających przyciąga „Grotta”, która mieści się w starym bunkrze nad brzegiem kanału. Obok oglądamy zabytek techniki — ruchomy most na kanale. W określonych godzinach jest wstrzymywany ruch pieszy i samochodowy, by jachty miały możliwość przepłynąć z Niegocina do Kijasna.

Imprezy, muzea, atrakcje

Urlop w Giżycku dla każdego mogą urozmaicić liczne imprezy muzyczne, odbywające się non stop w amfiteatrze. Podczas mojego pobytu akurat odbywał się festiwal piosenki żeglarskiej „Szanty '98”.

Turyści zwiedzają też pobliskie Węgorzewo, znajdujące się również wśród jezior, działające tam Muzeum Kultury Ludowej, które funkcjonuje pod kierownictwem Barbary Chłudzińskiej, znanej w tym regionie animatorki kultury. Jak też pobliską miejscowość Święta Lipka, z barokowym klasztorem i kościołem, gdzie znajduje się Obraz Matki Boskiej, słynący cudami. Warto wybrać się w stronę Kętrzyna — do Gierłoży, gdzie znajdowała się jedna z największych kwater wojennych Adolfa Hitlera.

Komu na to stać, niech obo-

Rolnictwo

Wskaźniki zatrudnienia

Coraz więcej mówi się o ewentualnym członkostwie krajów naszego regionu w Unii Europejskiej. Ale liczą się nie tylko chęci, ważne są wskaźniki gospodarcze. Szczególnie wiele do życzenia pozostawiają one w rolnictwie, które szczególnie jest w tyle za czołówką europejską — i choć pola niekiedy odłogiem stoją, to odsetek osób zatrudnionych w rolnictwie jest niezwykle wysoki, największy w Rumunii — 34,4, w Polsce — 26,9, na Litwie — 23,8, w Bułgarii — 23,2, na Łotwie — 18,5. Tylko w niewielu krajach jest on taki, jak w niektórych państwach UE. Są to Czechy — 7,1, Słowenia — 7,1, Węgry — 8, bądź zbliżony, jak to jest w Słowacji — 9,7 i Estonii — 13,1.

Te źródła, zaczerpnięte z „Eurostatu” świadczą, jak wielkiej pracy, wręcz rewolucji, trzeba dokonać, by nasze rolnictwo chociażby w miarę sprostało zadaniom współczesności.

T.B.

Prenumerata

Cena na jeden miesiąc dla Czytelników na Litwie wynosi 3.00 Lt z dostarczeniem. Zaabonować pismo można w urzędach pocztowych lub w galerii polskiej. Nasz indeks: 0137 Informacji można zasięgnąć telefonicznie:

223020, 224245

Prenumerata roczna w Polsce wynosi 100 zł, półroczna — 50 zł, kwartalna — 25 zł. Wpłaty należy dokonywać na konto Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej: Bank PKO BP, oddział II Warszawa, nr 10201026-159317-270-1/1, „Znad Wili”, z poinformowaniem o tym redakcji.

Wysokość prenumeraty w krajach Europy Zachodniej, Ameryki i Australii — 88 USD, 56 £ lub 135 DM. Zaabonować pismo można na dowolny okres, przesyłając czeki na nazwiska wydawców i adres redakcji.

Prenumerata w innych krajach Europy Środkowej i Wschodniej — 30 USD rocznie.

Droży Państwo, prosimy pamiętać, że prenumerując „Znad Wili”, wspieracie Państwo niezależną prasę polską na Litwie i udostępniacie ją Czytelnikom na Wschodzie!

Chcesz zarobić — zgłoś się do „Znad Wili”!

Jeśli masz czas, zastanów się nad naszą ofertą. Redakcja zatrudni kolporterów pisma. Jest to zajęcie nie do odrzucenia dla emerytów, okazja dla uczniów, szczególnie w okresie wakacji. Mile widziana współpraca z pracownikami organizacji społecznych i placówek kulturalnych. Zwracać się: tel. 223020, 224245.

Redakcja „Znad Wili” poszukuje dystrybutorów kolportażu na terenie Polski. Oferty prosimy kierować na adres redakcji: Isganytojo 2/4, 2001 Wilno

Cennik ogłoszeń

1 cm kw. — 2 Lt (1,90 zł).

Ceny ogłoszeń na pierwszej i ostatniej stronach dwutygodnika „Znad Wili” są wyższe o 100%. Cena ogłoszeń obok tytułu — umowna. Przy dostarczeniu ogłoszenia gotowego do druku stosujemy niższą wysokość 5%. Taką samą niższą stosujemy przy drukowaniu ogłoszeń o wymiarach powyżej 400 cm kw. (pół strony gazetowej). Przy powtórzeniu stosowany jest rabat wysokości 5%. Do tego należy dodać 18% podatku PVM (VAT).

Redakcja udziela prowizji za dostarczenie ogłoszeń.

Isganytojo 2/4, 2001 Vilnius tel. 22 42 45, tel./fax 22 34 55



Tai, ko Jūs ilgai ieškojote -

VERSLO KATALOGAS INTERNETE

<http://www.tbgi.lt>

DWUTYGDNIK LITWO, OJCZYŹNO MOJA

Niezależny dwutygodnik społeczno-kulturalny * Adres redakcji i galerii: 2001 Wilno, ul. Isganytojo 2/4, tel.: 224245, fax 223455; E-mail: galeria_znad_wilii@td.lt Galeria: tel. 223020 * Romuald Mieczkowski (red. naczelny), Józef Szostakowski, Teresa Dalecka, * Współpraca: Andrzej Puksztó, * Wydawca: VanRoma S.A. — prezes Wanda Marcinkiewicz-Mieczkowska * Konto: 400467987 Komerčinis bankas "Vilniaus bankas", kod 260101777 * Skład komputerowy. Druk ofsetowy. * Drukarnia S.A. "Spauda" * SL 160 * Indeks 0137 * Podpisano do druku 30 lipca 1998 r.

Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych oraz zastrzega sobie prawo do ich redagowania, zmiany tytułów i skracania.

ZNAD WILII
1998.08.01 - 15 **7**

Pozostał takim samym patriotą — i takim samym idealistą...

Przełączam naszą prasę sezonową ogórkowego. To zajmuje, niestety, czasu bardzo niewiele. Aż dziwi szczerze i zatrzymuje moją uwagę nr 7 „Magazynu Wileńskiego” — Pisma Polaków na Litwie — o tytule, który zapożyczyłem do felietonu. Szybko dowiaduję się, z kim rozmowa numeru — mówi o tym fotografia. Autor wywiadu — też znany działacz Związku Polaków na Litwie od jego powstania, poseł na Sejm litewski — Jan Sienkiewicz. Po długim milczeniu rozmawia w prasie z „człowiekiem, dla którego nie zostało miejsca w Wilnie” — Janem Ciechanowiczem, katorem to ostatnio jedynie „Magazyn” na Litwie życza swych tamów.

Niesamowita to rozmowa. Ze względu na pomieszczenie z popłatkiem, przyprowadzono suto mlecznikiem w miejscach, gdzie chodzi o ukrycie niewygodnych i wstydlivych faktów. Oto czytamy w „spowiedzi” J.C.: „Całe swoje życie poświęciłem obronie polskości, tutaj na tej ziemi... Zająłem tego. Głupio postępowałem, głupio żyłem”. Jako patriota, który wysłał wydawnictwa rodakom do Kazachstanu, na Syberię, i aż na Kamczatkę... „Kundle (część obecnego pokolenia Polaków — przyp. T.B.) dziś drwią z dobrego o nich zdania, bo są właśnie kundlami” — i wcale nie rozumieją wielkości, wskazanych przez J.C.

„Patriotyzm uchodzi dzisiaj za rodzaj zboczenia umysłowego” — twierdzi filozof, jak siebie określa, zjednoczona Europa jest bzdurą, bo „hybrydyzacja to bastardyzacja i upadek...”. I basta. Podobny bełkot dalej. Tych, którzy kiedyś poznali J.C., nie musi to zbyt dziwić — już dawno zdradzał pewne cechy schizofrenii na tle pseudonaukowym... Z chłodną bezczelnością, byciem po stronie silniejszego, pomowieniami i zdradą wobec ideałów, na które dziś spode łba poprzez krywe zwierciadło cynicznie się przygląda.

W żalowaniu swym bezgranicznym, ani słowa o tym, jak za ulotną karierą, jał uprawiać ateizm „na-

ukowo i zawodowo” — bo w placówce „wsiesojuznogo znaczenia”, bezapelacyjnie dążącej do infiltracji i kompromitacji Kościoła (w której była gestii — dziś literatury dużo). Można sobie wyobrazić, jakie obowiązki miał J.C. jako kierownik sektora w instytucie ateizmu ds. kontrwalki z polityką Watykanu. Brrr!

Z dumą manifestował J.C. swój ateizm — wystarczy poczytać jego artykuły. Chyba, że trzeba je czytać „między wierszami” — jak teraz niekiedy podkreśla. A dziś? Mówi, że „w ruchu wokół Radia Maryja tkwi nadzieja dla Polski i Polaków”.

Podobne wypowiedzi zacieklego ateisty, jak jakaś nagroda odebrana z rąk biskupa polskiego przez J.C. i dla J.C., w Wilnie nie może nie szokować. Ale ciesz się przecież każde nawrócenie się. Szczególnie gdy rodem z nomenklatury, choć ją J.C. tak gorliwie potępia.

W żalowaniu swym J.C. nie odstąpił ani rąbka tajemnicy swych zasług dla polskości — w czasie przemian ustrojowych — swej aktywnej postawy w tępieniu niepodległości. O tym, jak jeździł do Moskwy jako deputowany Lit.SRR, kiedy inni już nie jeździli, jak dowiedział się przez sowieckich żołnierzy występował w reżimowej telewizji po wypędzeniu jej pracowników, obok niechlubnej sławy lidera „Jedinstwa” Walerija Iwanowa. Tylko cud sprawił, że nie odpowiadał jak tamten przed sądem, nie był poszukiwany przez wymiar sprawiedliwości, jak jego „współmyśliciel” Czesław Wysocki, ukrywający się dziś ponoć na Białorusi. Wreszcie, ani słowa o tym, jak pracował w piśmie najgorszej reputacji — „Ojczyźnie”, które niosło zamęt. I wielki wstyd, że w tej „gadzinówce” był Polak, on — J.C. Gdy inni ratowali jak umieli wątle, ale wszzechwzrastające i szybko przybierające na sile pędy niepodległości, dął J.C. w reżimową tubę pełną parą, w wydaniach promoskiewskich po rosyjsku lubiał głos zabierać jako Iwan Tichonowicz. Jego idea Polskiej So-

wieckiej Republiki w składzie ZSRR — z terenów dzisiejszej Litwy, Białorusi i Ukrainy, to nawet nie pomyłka, to prowokacja.

W miejscu dotyczącym tego czasu J.C. mówi: „Oczywiście, że były to przemiany pozorowane. Cała pehnia władzy — ekonomicznej, politycznej, duchowej — pozostała w rękach byłej nomenklatury partyjno-ubeckiej”.

Dlatego więc nie trzeba było niepodległości? A może wygodnie było sobie tytułować „towarzysz”, co uparczywie stosował, jako ostatni z Polaków?

A teraz taka odskocznia. Kiedyś w czasie promocji nowo powstałego pisma „Znad Wilii” w zimie 1990 roku odwiedzali różne placówki polskie, w szkole w Mejszagole, gdzie pracowała jako nauczycielka żona J.C., doszło z jej powodu do incydentu — starała się namówić, by fizycznie wyrzucił przedstawicieli redakcji, „spalić” nr 4 pisma, rozwalającego ZSRR. Brakowało jej wtedy słów po polsku, więc powiedziała: „Ja skązu po ruski, szto nam Palakam nużno”. A nużno było pierestrojkę robić z Gorbaczowem razem. Takich scen się nie zapomina nigdy.

Swe wypowiedzi J.C. podpierają mądrymi terminami „kundladyzacja”, „bastardyzacja”, dumnie stwierdza, że napisał 15 książek, ponad 600 artykułów naukowych. Chcę zapytać, czy wśród nich jest też uwzględniona praca „W kręgu postępowych tradycji” (Kowno 1987, „Świesia”). Szczególnie ciekawy jest rozdział V, pt. „Pod sztandarem komunizmu i proletariackiego internacjonalizmu”.

Rozdział otwiera praca naukowa „Żelazny Rycerz Rewolucji”. „Imię Feliksa Dzierżyńskiego, wielkiego Człowieka, Komunisty i Internacjonalisty złotymi zgłoskami zapisane jest wśród imion najbardziej zasłużonych bojowników o wolność i postęp ludzkości” — tak podsumowuje J.C. zbiór pochwał „rycerzowi”. W podobnym duchu wychwala Mieczysława Kozłowskiego

(„Współbojownik Lenina”), Komunistyczną Organizację Młodzieżową USB „Front”, Polaka-internacjonalistę Jana Przewalskiego, działalność Jana Krasickiego („Tacy ludzie, jak Janek Krasicki, są żywym przykładem dla młodego pokolenia, wzorcem czynnej, ofiarnej, uczciwej służby, ideałom komunizmu...”).

Takich akapitów i przykładów „idealizmu” — mrowie... Przykro patrzeć na spis bibliograficzny książki — króluj tu Marks, Engels, Lenin — w gronie zdecydowanych ich zwolenników. Nie wiem, czy był ktoś z Polaków na Wileńszczyźnie, tak żarliwie powołujących się na podobne hasła i sylwetki. Zresztą i sięganie do głębszych wieków oparte jest na fałszywym kluczu, bo takie powstanie listopadowe chociażby wcale nie było zrywem „przeciwko panoszeniu się międzynarodowej reakcji, uosobianej przez tzw. Święte Przymierze”. Szkoda miejsca na cytowanie podobnych „odkryć” i „perełek”, najmocniejsza głowa nie wytrzyma takich banialuków.

Wgłębianie się do historii bardziej odległej przy pisaniu książek, jest zajęciem lepszym dla skompromitowanych współczesnie. Można po cichu pracując wiele pożytku zrobić, zdobywać punkty do rehabilitacji, mając za sprzymierzeńca czas i nieszczelność pamięci ludzkiej. Pomocna jest w tym wspaniałomyślność — tu mamy do czynienia z maniackalnym cynizmem sądenia innych. W polonijnej prasie, tej dalszej, w USA, Kanadzie, gdzie nie znają J.C., ileż wylewa on brudu na wilnian, a ostatnio coraz częściej dostaje się i Polsce.

Część jej obywateli: to według J.C. „kundle”, „bezrozumne stado”. Tego zupełnie, po ludzku, nie rozumiem. Skoro ktoś, kto jako persona non grata na Litwie (nie wnikajmy, dlaczego, bo dowodów zbyt dużo), znajduje miejsce, gdzie go przygarniają — ze Wschodu na Zachód o tych kilkaset kilometrów, osadza wszystkich swych dzieci w tym kraju — i na zdrowie — nie musi tak psiożyć. Bo to i nieład-

nie. Czyżby według zasady: daj takiemu komuś napić się wody ze studni, to w końcu weźmie i napłuje? Każdy, kogo pamięć nie zawodzi, a kto uczestniczył w różnych spotkaniach czasów samostanowienia, zapamiętał i jego nieukrywaną niechęć wobec „Solidarności” — kapral Wałęsa może tylko czyścić buty dla generała Jaruzelskiego — było ulubionym powiedzonkiem J.C. I teraz, mieszkając w Polsce, korzystając ze zdobyczy „Solidarności” i demokracji, jedząc wreszcie polski chleb, można potępić i Polskę?

Bardzo wątpię w to, czego może nauczyć J.C. — obecnie w Rzeszowie (w wyższej szkole!) — i jako wykładowca, doktor z zakresu filozofii epoki sowieckiej. I jako człowiek.

Redakcja „Magazynu Wileńskiego” „w imię pluralizmu i tolerancji” nawołuje do dyskusji nad wypowiedziami J.C., chociażby o wyrodnieniu patriotyzmu. Nie jest to dobry powód do dyskusji. Człowiek, który faszyzuje — to określenie podaje świadomie — nie może być dla nas wzorem patrioty, ani idealisty. To jest obelga, pośmiewisko z ideałów. Obraza dla tych, którzy byli po drugiej stronie barykady. Dla tych nawet, którzy przynajmniej nie bronili systemu, kiedy się rozpadł. To jest obraza Czytelnika. Najwyżej jest to materiał dla felietonisty, bo jak mawia mój sąsiad, lubujący się w rosyjskich powiedzonkach po kielichu, jest to bred pijanicy kobyły. I nie więcej. Nie rozumiem, po co posłowi-dziennikarzowi taki wywiad z inteligentnym inaczej. Bynajmniej nie dla „prestiżu”. Jeśli niewybredny dziennikarz może z tego żyje, to poseł nie musi. Tym bardziej, że ma immunitet.

„Gdybym znów zaistniała potrzeba zaangażowania się po stronie sprawiedliwości, prawdy, wolności, znów bym to zrobił...” — zapewnia górnolotnie J.C. Uchowaj nas, Panie Boże, od takiego zaangażowania, od takich patriotów i takich idealistów.

Tomasz Bońca

Samo życie

Barmanka w piekle

W jednej z polskich karczem wisi następujący obraz: w ogniu piekielnym smaży się karczmarzka. U dołu napis wyjaśnia, za co kobieta cierpi po śmierci tak srogie katusze: „Bo nie dolewała”.

Zresztą ktoś nie zna obrazka z naszej rzeczywistości, gdy „nie dolewają” i trzecia część kufła zajmuje piana... Co tam piwo. Oto na całym ciągu ulic Zamkowej i Wileńskiej niezliczone kafejki i kioski oferują przekąski i napoje. Zmordowani upałem turyści kupują „Pepsi-colę” i „pierzochki z kiełbasą” — jak głosi reklama. „Pepsi” jest w porządku choć droga, ale pierzochki... bez kiełbasy. No, może niezupełnie bez kiełbasy, bo parówka podzielona na czworo. Owa czwarta część kiełbaski i zapieczona w pierzochku. Klient ugryzł jeden kęs, a kiełbaska już się skończyła. I udowodnij komukolwiek, że to nie „pierzochek z kiełbaską”, tylko „pierzochek z 1/4 kiełbaski”, bo wszystko przełknięte i amen. Zresztą, większość klientów takich lokalii gastronomicznych to młodzież szkolna. Gdzież tam dzieci będą dochodzić, że zostały oszukane i że należała się im cała parówka, a nie ćwierć.

We współczesnej rzeczywistości trudno jest cokolwiek udowodnić. Niby mamy służbę obrony praw konsumenta, ale mamy i tzw. „wolny rynek” we własnym wydaniu. Praktycznie najlepiej postąpić tak: zawiodłeś się w jednym lokalu gastronomicznym, opuść ze wstydu głowę i innym razem poszukaj innego, lepszego.

Obecnie mamy lato. Okres robienia przecierów, smażenia konfitur i innych zapasów na zimę. Dlatego rozpoczęli wojnę producenci cukru, tyle że jej ofiarami padają klienci. Oto w jednym sklepie cukier kosztuje 2 lity 85 centów za kilogram. W sąsiednim — „takie samo” opakowanie tego kryształ kosztuje tylko 2 lity 70 centów. A ponieważ gospodynie potrzebują większej ilości cukru i fama o tym, że obok towar jest tańszy lotem błyskawicy podąża od domu do domu. Ciągną więc tłumy do „tańszego” sklepu, kupują krocie kilogramów „taniego” towaru i włoką do domu. Gdy już przywloką i odsapną, a potem obejrzą opakowanie, aby dowiedzieć się, jaki to dobrodziej produkuje tani cukier, przeczytają drobny druczynkowy napis, że w opakowaniu, do którego są przyzwyczajeni, nie kilogram cukru, tylko 900 gramów. Wtenczas w duszę klienta wkrada się podejrzenie: „Oszukali!” Chwyta więc do ręki kalkulator i przekonuje się, że chcąc kupić taniej, w rzeczywistości zapłacił drożej, niż uczyniłby to w pierwszym sklepie. „Oszukali!”... Nic podobnego, panowie! — odpowie producent — to tylko mała sztuczka... Sami jesteście winni, gapie z was. Przecież na opakowaniu napisane, że jest w nim nie kilogram cukru, tylko mniej. Czy to czytać nie umiecie?

W rzeczy samej, musimy jako klienci nauczyć się czytać, patrzeć i postępować. A pozostałe — w ręku nieba i piekła. Bo za „nie dolewania” grożą srogie katusze.

Janusz Bielski

Piórem i tuszem



O nas w Pradze

Biuletyn Gminy Pisarzy Czeskich w Pradze „Dokoran” w nr 6 za czerwiec 1998 r. zamieścił artykuł wykładowcy uniwersytetu w Opawie Libora Martinka pt. „Mickiewiczowskie osławy ve Vilniusie” („Obchody mickiewiczowskie w Wilnie”).

Libor Martinek, poeta, tłumacz i krytyk literacki, na łamach pisma dzieli się z czytelnikami swoimi wrażeniami z uczestnictwa w V Międzynarodowych Spotkaniach Poetyckich „Maj nad Wilią”.

Autor jednocześnie snuje rozważania nad stanem przekładów literatury litewskiej na język polski — oraz czeskiej na język litewski, pisze o towarzyszącej „Spotkaniom” konferencji naukowej „My z Niego wszyscy”.

Autor kończy swój artykuł stwierdzeniem, że wpływ Mickiewicza na literaturę czeską był wyraźny i mocny. Dlatego i rocznica 200-lecia urodzin polskiego Wieszcza w Czechach jest godna przypomnienia.

J.Sz.

Wśród książek

Mickiewicz po polsku i litewsku

Wydawnictwo „Vyturis” wydało w języku litewskim zbiór utworów poetyckich Adama Mickiewicza pt. „Poezja” (Wilno 1998). Edycja wyróżnia się tym, że jest dwujęzyczna: Sonety miłosne, „Sonety krymskie” oraz ballada „Trzech Budrysów” zamieszczone są w przekładzie Mindaugasa Stockisa oraz w oryginalnym — po polsku.

Za przekład „Sonetów krymskich” w 1987 r. otrzymał on pierwszą nagrodę Wileńskiej Sekcji Młodych Pisarzy. Tłumacz na Uniwersytecie Wileńskim wykłada grekę i łacinę, poza tym jest tłumaczem ze starogreckiego, łaciny i polskiego na litewski.

Zawierająca 144 strony książka została graficznie opracowana przez Taidę Balčiūnaitę. Poezje Adama Mickiewicza zostały bogato ilustrowane. Czytelnik ujrzy w książce portret A. Mickiewicza z 1828 roku — rysunek w albumie Celiny Szymanowskiej, portrety Maryli Wereszczakówny, Marii Szymanowskiej, Celiny z Szymanowskich Mickiewiczowej. Zamieszczono również grafiki, przedstawiające widoki Tuhanowicz, Czatyrdahu, Bakczysaraju.

Sygnalizowana edycja ukazała się dzięki dotacji Ministerstwa Kultury Republiki Litewskiej.

Józef Szostakowski